CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 8 Listopada 1936 R. NR. 40

Komunikat Zjazdowy

W sprawie Zjazdu Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zetu" (O.M.N.)

Główny Komitet Organizacyjny Zjazdu Uczestników Ruchu Niepodległościowego dawnej Młodzieży Narodowej („Zetu"), którego odezwę i skład zamieściliśmy w Nr. 37 naszego pisma, komunikuje:

Delegacja Komitetu udała się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, prosząc Go o łaskawe przyjęcie Protektoratu i przybycie na Zjazd. Pan Prezydent Protektorat nad Zjazdem przyjął i przyobiecał przybycie na otwarcie Zjazdu.

W dniu 7.XI.1936 r. delegacja tegoż Komitetu zostanie przyjęta przez Naczelnego Wodza gen. Śmigłego-Rydza.

Również przyobiecał przybyć na otwarcie Zjazdu Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski.

Na skutek starań Głównego Komitetu Organizacyjnego p. minister komunikacji—Ulrych, przyznał uczestnikom Zjazdu i ich najbliższej rodzinie, przybywającym z prowincji na Zjazd do Warszawy, ulgi kolejowe w postaci zniżki 50% w obydwie strony. Podstawą do ulg będą karty uczestnictwa wydawane przez Komitet Organizacyjny Zjazdu.

Komitet wystąpił do Pana Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego z prośbą o wydanie zarządzenia nieczynienia trudności w zwalnianiu na jeden dzień z zajęć biurowych pracowników, udających się na Zjazd.

* * *

Komitet Organizacyjny Zjazdu rozesłał już do wszystkich członków Związku Seniorów O.M.N. i Z.P.M.D., oraz do znanych Komitetowi uczestników ruchu, którzy w Senioracie jeszcze nie są, karty zgłoszenia, które po wypełnieniu należy przesyłać do Głównego Komitetu Organizacyjnego w Warszawie, ul. Nowy Świat 21 m. 4, II p. lub też do jednego z Komitetów Okręgowych.

Przypominamy raz jeszcze, że w Zjeździe mogą brać udział nie tylko członkowie Związku Seniorów O.M.N. i Z.P.M.D., ale wszyscy b. wychowańcy ruchu zetowego. Wszyscy wychowankowie tego ruchu, którzy kart zgłoszeniowych nie otrzymali, proszeni są o zwrócenie się listem lub bezpośrednio do jednego z podanych komitetów po kartę zgłoszeniową.

* * *

Szczegółowy program uroczystości zjazdowych podamy w następnym Nr. „Narodu i Państwa" — obecnie tylko zaznaczamy, że Zjazd rozpocznie się dnia 28-go listopada o godzinie 16-ej i trwać będzie przez dzień 29-go listopada r. b. w Warszawie, w Sali Rady Miejskiej. Porządek dzienny przewiduje dwa referaty historyczne kol. kol. St. Bukowieckiego i Srockiego, oraz ideowy kol. St. Szwedowskiego.

W dniu 8-go listopada r. b. odbędzie się w Poznaniu Zjazd Okręgowy Związku Seniorów O.M.N. i Z.P.M.D. wraz z gośćmi oraz analogiczny Zjazd w dniu 21-go listopada r. b. we Lwowie. Zjazdy te mają charakter przygotowawczy do Zjazdu Ogólnego.

* * *

Koszt udziału w Zjeździe wynosić będzie zł. 5 bez koleżeńskiej kolacji i zł. 10 z kolacją. Kwoty te należy wpłacać na P.K.O. (konto czekowe Nr. 7177) przy odsyłaniu kart zgłoszeniowych, na których podstawie zostaną wydane karty uczestnictwa. W karcie zgłoszeniowej należy również zaznaczyć, czy uczestnik zamierza skorzystać z koleżeńskiego mieszkania w Warszawie.

* * *

Pozwolimy sobie zaznaczyć, że w liście Komitetu Organizacyjnego Zjazdu został opuszczony przez pomyłkę p. Czesław Świerczewski viceprezes Rady Naczelnej Związku Seniorów O.M.N. i Z.P.M.D.

* * *

Komitet wyjaśnia, że udział w Zjeździe rodzin uczestników Zjazdu jest bezpłatny. Opłaty rodziny uczestników wnoszą tylko za udział w kolacji.

Po zgonie Ignacego Daszyńskiego

Zawarły się spiżowe drzwi,
Zapadły wieczne wrota,
A śmierć, niszcząca żywot dni,
Zwiększyła skarb Żywota.
(L. Staff)

(B. S.) Lat siedemdziesiąt nie jest najdłuższym kresem życia. A jednak życie Ignacego Daszyńskiego było dziwnie pełne. Nie brak w nim było niczego, co składa się na pełnię okresu tak całkowitą, jak całkowite i pełne bywają chyba tylko okresy zjawisk zachodzących w przyrodzie. A równocześnie nie było w tym życiu większych załamań, sprzeczności, które sobie kłamią wzajemnie, które się wzajemnie niszczą i niweczą.

Bujna walcząca młodość. Lata, kiedy nazwisko śmiałego, zdobywczego, łamiącego opory i przesądy, trybuna ludowego, budzi grozę przerażenia w lękliwych sercach lubiącego pogodę i ciszę stabilizowanego życia małopolskiego ziemiaństwa i mieszczaństwa. Walka o prawo głosu i wpływu dla tych, którzy poprzednio — według uświęconej porządkiem społecznym tradycji — winni być wdzięczni za samo prawo do życia, do egzystencji. Walka śmiała, ostra, poparta żywiołowością niezwykle bujnego temperamentu.

A równocześnie z wrażliwością na krzywdę społeczną, wrażliwość na krzywdę Narodu, pozbawionego państwa. Walka z jednostronnością dążeń ruchu socjalistycznego na terenie dawnej Małopolski. Walka na terenie międzynarodowego socjalizmu o uznanie zasady, że polski ruch socjalistyczny musi mieć swoje cele państwowe i narodowe. Płomienność wyobraźni, żywość myśli i uczuć, nie pozwalają na zamknięcie się w ramach doktrynalnego materializmu, tak charakterystycznego dla ówczesnego okresu ruchów socjalistycznych. W rezultacie wielką zasługą życiową Ignacego Daszyńskiego staje się połączenie roli trybuna ludowego z równoczesnym prowadzeniem tego ludu na drogi dążeń niepodległościowych.

Okresy osiągnięcia wpływów, okresy realizacyjne, są to zawsze okresy wzmożonego niebezpieczeństwa ideowego. Zewnętrznym powodzeniom politycznym towarzyszą możności i pokusy nadmiernych i niebezpiecznych kompromisów. Niebezpieczeństwa te stanęły i przed Ignacym Daszyńskim. Umiał on jednak wyjść bez klęski i z tego trudnego dla socjalizmu polskiego okresu. Obok cech zdobywczego trybuna, rzucającego hasła, wyrabia w sobie stopniowo również i cechy ostrożnego polityka, szukającego dla tych haseł formy możliwego w danych warunkach urzeczywistnienia. Zostaje jednak w Nim zawsze zdrowy instynkt działacza politycznego i społecznego, chroniący przed załamaniami ideowymi, przed wyrzekaniem się istotnie realnych wartości ruchu dla pozornie „realnych" korzyści politycznych.

Powstaje niepodległa Polska. W pierwszym okresie niepodległości nazwisko Ignacego Daszyńskiego jest symbolem dążeń do oparcia Polski o siły młode i żywe, o siły całego Narodu, śmiałego sięgnięcia do mas najszerszych. W tym charakterze staje on na czele Rządu Lubelskiego. W tym charakterze ma powierzone przejściowe tworzenie pierwszego Rządu w istotnie niepodległej Polsce, w tym charakterze wreszcie jest Wicepremierem Rządu Obrony Narodowej w roku 1920.

Nadchodzą lata dużych powikłań wewnętrznych. Polska nie umie rozwiązać należycie zagadnienia, aby stać się Państwem wszystkich swych synów, a równocześnie zachować maksimum siły państwowej, aby należycie rozgraniczyć wolność od swawoli, aby zachować ustrój demokratyczny, a równocześnie zapobiec tworzeniu się na miejsce dawnej oligarchii magnackiej nowej oligarchii przywódców stronnictw politycznych.

Walka ta stawia Ignacemu Daszyńskiemu i reprezentowanemu przez niego stronnictwu szczególnie trudne zadania. Nie tylko dlatego, że odbywa się ona w warunkach skutecznego mobilizowania szeregu sił przeciwnych, a więc stwarza wielkie trudności zewnętrzne i niezależne, ale przede wszystkim dlatego, że wymagałaby ona radykalnego wyzwolenia się z pęt wielu poprzednich przyzwyczajeń, wyrzeczenia się wielu szczerych i głębokich ukochań.

Ignacy Daszyński w walce tej znajduje się w obliczu szczególnie trudnego dla siebie konfliktu. Próbuje On z dużą dobrą wolą z trudności tych szukać połowicznego wyjścia. Nie wyrzekając się prawa „wojującego człowieka", tęskni do znalezienia tego rodzaju formuły kompromisowej, któraby pozwoliła mu na pogodzenie dawniejszych haseł z dzisiejszymi koniecznościami.

Rok 1926 rysuje Mu przejściową nadzieję, że tego rodzaju rozwiązanie będzie możliwe. Jednakże szybko nadchodzą rozczarowania i nowe konieczności wyboru drogi.

Przychodzi rok 1928, otwiera się nowy i najbardziej tragiczny okres działalności. Ostatnia nadzieja odegrania historycznej roli w doprowadzeniu do kompromisu między hasłami i siłami, które się rozeszły na drodze realizowania postulatów polskiej rzeczywistości.

Ogromna omyłka. Istotnie, gdyby tylko kompromis był możliwy, nie byłoby człowieka, któryby mógł tak skutecznie, tak godnie i szlachetnie, tę rolę odegrać. Byłoby to niejako piękne ukoronowanie działalności całego życia, oddanie reszty sił dla dokonania wielkiego i pięknego dzieła.

Niestety, tego rodzaju rozwiązanie okazało się złudzeniem. Rozwój wypadków poszedł po innej linii. Człowiek, który nie miał już w sobie siły i temperamentu dawnego szermierza, znalazł się w warunkach nieuniknionej walki, która z całego swego charakteru nie mogła Mu już dać zadowolenia i upojenia, która była nie tylko dla niego, lecz dla niego przede wszystkim, szczególnie ciężka i przykra. Człowiek, marzący o syntezie dwóch światów, musiał w konsekwencji stać się przedstawicielem tylko jednego z nich, w danym wypadku właśnie świata „gasnącego".

Walka ta dla Ignacego Daszyńskiego z góry była przegrana. Po stronie przeciwnej była przewaga wszystkich atutów: siły realnej, autorytetu przytłaczającego, onieśmielającego, odbierającego możność wyzyskania wszystkich argumentów istotnego sprzeciwu, wreszcie woli tak potężnej, tak w człowieku sprężonej, jaka jest wyjątkowym zjawiskiem w historii.

Dla Ignacego Daszyńskiego walka ta obfitowała w momenty tragiczne. Lecz każdy, kto obserwował bezstronnie przebieg sesji parlamentarnej lat 1928 — 30, musi przyznać, że w tej nad wyraz ciężkiej walce Ignacy Daszyński zachował zawsze postawę budzącą pełny szacunek, postawę wysokiej godności, wielkiego obiektywizmu, że był wzorowym strażnikiem nie tylko praw, lecz i honoru, zarówno Sejmu, jak też i stanowiska jego Marszałka.

Walka — jak powiedzieliśmy — z góry skazana była na przegraną. Nie mogło pomóc tu wytrawne doświadczenie parlamentarne, okupione stopniowym wypalaniem się sił życiowych, zastępujące miejsce tak żywiołowej niegdyś bujności temperamentu. Nie mogły pomóc tu często ponawiane manifestacje dobrej woli przerzucenia pomostu między obu walczącymi stronami.

Nie trzeba jednak lekceważyć dodatnich rezultatów postawy, jaką Ignacy Daszyński potrafił nadać stanowisku Marszałka Sejmu lat 1928 — 1930. Bez tej wysokiej postawy moralnej klęska parlamentaryzmu polskiego byłaby zapewne bez porównania dotkliwsza, zarówno w swoich przejawach ówczesnego, już minionego, okresu, jak również w nieodwracalności jej skutków.

Zarówno walka, jak klęska, okupione były przez Ignacego Daszyńskiego wysoką ceną ofiarowania reszty sił życiowych. Stąd też lata następne, lata ostatnie, były już tylko latami stopniowego dojrzewania do zgonu, zamykaniem się życiowego cyklu.

Śmierć przyszła bezpośrednio po obchodzie siedemdziesiątej rocznicy urodzin. Rocznica ta obchodzona była przede wszystkim przez grono towarzyszy dawnych prac i walk partyjnych, przez organizację P. P. S., która bezsprzecznie ma największy tytuł do chlubienia się rezultatami życiowej pracy Zmarłego.

Nad trumną jednak zniknąć muszą wszelkie różnice polityczne. W osobie Ignacego Daszyńskiego Naród Polski pogrzebał nie tylko znakomitego i zasłużonego parlamentarzystę, nie tylko wielkiego trybuna, palącym słowem przez lat kilkadziesiąt walczącego o prawa Polski i o prawa ludu polskiego, ale i część własnej historii o trwałym i nieprzemijającym znaczeniu.

Nad grobem zaś, jako testament świadczący o Zmarłym i będący przykazaniem dla żywych, wyryćby należało słowa, wypowiedziane przez Niego w jednym z przemówień w charakterze Marszałka Sejmu, jako dogmat, mogący zawsze być podstawą zjednoczenia wszystkich wartościowych sił polskich:

„CZYŃMY TAK, BYŚMY NIGDY WIĘCEJ W NIEWOLĘ SIĘ NIE DOSTALI!"

St. A. Groniowski

Artykuł dyskusyjny

Organizacja Sejmu i Senatu a organizacja polityczna społeczeństwa

II. 2

Reprezentacja, powoływana **wyłącznie** przez **różnolite** elementy społeczeństwa, bez przenikającej świadomość wyborców **jednolitej** woli, działającej wyłącznie w imię dobra Narodu i Państwa, jako całości, nie ma dostatecznych warunków do **rozstrzygającego dycydowania** o sprawach **politycznych** ani w węższym, popularnie używanym znaczeniu tego słowa, ani w znaczeniu szerszym, t. j. wogóle o sprawach, dotyczących **całości** narodowo-państwowej, a więc — i o ustawach. Reprezentacja, wyrosła z gry interesów cząstkowych, gry, której wypadkowa może wypaść najrozmaiciej, nie może **decydować rozstrzygająco o całości.**

Właśnie zaś reprezentacja „formalnie demokratyczna" uległa, zwłaszcza po wojnie, dość powszechnemu zwyrodnieniu, tak dalece, że przeważnie utraciła po temu warunki, aby miała pełne moralne prawo do takiego decydowania.

Niewątpliwie, znaczną, może nawet główną rolę w tem zwyrodnieniu odegrało upowszechnienie prawa głosowania — rozciągnięcie go na najszersze warstwy społeczne. Wskutek bowiem wprowadzenia powszechnego głosowania kolegium wyborcze, które niegdyś — za czasów klasowego, ziemiańsko-burżuazyjnego prawa wyborczego — było stosunkowo jednolite pod względem społecznym i pod względem pewnych pojęć zasadniczych, stało się następnie istnym kłębowiskiem rozsadzających je antagonizmów społecznych i światopoglądowych. W tym miejscu — nie chcąc być źle zrozumianym—muszę wtrącić kategoryczne zastrzeżenie. Mianowicie, gdybyśmy mieli do wyboru z jednej strony powrót do dawnego, doskonale działającego parlamentaryzmu, opartego na ograniczonym do wyższych warstw społecznych prawie głosowania, z drugiej strony zaś utrzymanie głosowania powszechnego, przy którym parlamentaryzm staje się maszyną, niezdolną do prawidłowego działania — wypowiedziałbym się bez wahań i bez żadnych zastrzeżeń za reformą parlamentaryzmu, czy nawet za zastąpieniem go przez inną formę prawnopolityczną, **byleby zachowane zostało głosowanie powszechne**, i to głosowanie, mające głos rozstrzygający. Albowiem Państwo nasze może stać i rozwijać się tylko dzięki świadomej woli obywateli, którzy czują na swych barkach ciężar odpowiedzialności za losy Państwa i Narodu, co wszystko byłoby niemożliwe bez instytucji wypowiadania się ogółu co pewien czas w powszechnym głosowaniu. Na szczęście jednak sprawa uchylenia powszechności głosowania nie istnieje u nas wogóle. Głosowanie to stało się w świadomości całego ogółu polskiego instytucją nieusuwalną.

Na system „formalnej demokracji", systemu reprezentacji społeczeństwa przez partie i rządów partyj, składają się dwa pierwiastki: współdziałanie i współzawodnictwo. Pierwsze wypływa z tego, co łączy wszystkich wyborców i wogóle wszystkich członków Narodu, którego dziejowym wyrazem, dziejową formą organizacyjnopolityczną jest własne Państwo. Drugie wynika z różnic poglądów lub interesów w szczegółach. Dopóki to, co łączy, dominuje nad tym, co dzieli, system „demokracji formalnej" może działać we względnym porządku. Ale właśnie w ustroju tym doszło do tego, że stosunkowo rzadziej się zdarza, iż dobro Narodu, uosobionego we własnym Państwie, dominuje w psychice każdego obywatela nad wszelkimi innymi motywami nie tylko w rzadszych z natury rzeczy chwilach przełomowych, lecz również w dniach powszednich. W „demokracji formalnej" przeważnie tak się stało, że przy wypowiadaniu się ogółu obywateli o sprawach publicznych czy to wygórowane przekonanie o słuszności poglądu swej partii na dobro Narodu i Państwa, zaślepienie i namiętność partyjna, czy też nawet interesy cząstkowe — w stosunkach codziennych wzięły górę w umysłach obywateli nad obiektywnymi potrzebami narodowo - państwowymi, takimi, które narzuca położenie geo - polityczne Państwa i spełniana przez Naród misja dziejowa, stojąca ponad przemijającymi racjami tej czy innej cząstki Narodu, tego czy innego pokolenia. **Wzięły górę nad dyscypliną państwową.** Wprawdzie instynkt narodowy, przywiązanie do własnego Narodu stanowi nieodłączny pierwiastek psychiki człowieka, który nigdy nie może być jakimś abstrakcyjnym „człowiekiem wogóle", lecz tylko człowiekiem danej **całości** psychospołecznej, danego narodu, względnie danej pierwociny narodowej — Polakiem, Niemcem, Francuzem, Jakutem, Hotentotą i t. d., i t. d. Wprawdzie w chwilach zagrożenia bytu **całości** — bytu narodowego, narodowo-państwowego — ten instynkt i przywiązanie z reguły wybija się w psychice człowieka na plan pierwszy i decyduje o jego postępowaniu. Jednakże nieraz jest już wtedy za późno na odrobienie zaniedbań i grzechów, popełnionych wobec całości narodowo-państwowej w „dniach powszednich". Jak tragiczną dla kraju może się okazać ta prawda, wiemy z przeszłości własnej Ojczyzny (rozbiory Polski!).

Walka wewnętrzna — w formie walki partyjnej — stała się zasadą i główną treścią życia zbiorowego w ustroju „demokracji formalnej". Wielość zaś i płynność wpływów różnych partyj dodała bodźca rozwojowi kultury politycznej w kierunku relatywizmu, dla którego wszystko jest względne i który zasadę wolności przekonań ceni wyżej, niż dobro Narodu i jego Państwa. W ustroju tym zanikło pojęcie **bezwzględnego** dobra całości narodowo-państwowej. Decyzja o tym, co jest w tej dziedzinie dobre ,a co złe, stała się dziełem przypadku, rezultatem kalamburu kul na bilardowym stole politycznym, a uznawanie tego rezultatu, korzenie się przed nim jako przed zasadą, stało się kanonem myśli i kultury politycznej...

Ten chaos moralno-polityczny odbija się nawzajem na wewnętrznej istocie samych partii, powiększając w nich cechy ujemne, destrukcyjne. To też stronnictwa, dochodzące w tych warunkach do rządów, przeważnie nie zasługują na to w pełni, a wogóle nie są w stanie sprawować rządów z konsekwencją i energią, jakiej wymaga odpowiedzialność za losy Państwa i Narodu. Zwycięstwo wyborcze jednej z partyj nie usuwa zresztą rozłamu partyjnego w społeczeństwie, gdyż rozłam ten jest w nim wszak utrwalony, jako zasada stała, permanentna. W rezultacie system reprezentacji „formalnie demokratycznej", wielopartyjnej, wszędzie coraz bardziej utrudnia tworzenie jednolitej woli zbiorowej, a przeważnie wręcz paraliżuje proces tworzenia takiej woli, czyniąc Państwo igraszką w grze licznych, „z dołu" nań działających ośrodków woli cząstkowej, partykularnej. Takie wyjątkowe wypadki dodatnie, jak rządy Clemenceau w czasie wojny światowej, są właśnie odchyleniem od reguły, narzuconym przedstawicielom i obrońcom tej reguły, odchyleniem, które stanowi wyrok potępiający dla całego systemu, przeciw któremu odchylenie to wykracza.

U nas, jak wiadomo, antagonizmy partyjne wybujały szczególnie niezdrowo, przyczym okazało się niestety, że dziewięć lat rządów Marszałka Piłsudskiego nie zdołało wytępić tych wybujałości. Z chwilą Jego zgonu działalność partyj na dawną modłę rozpętała się nanowo, mniejsza o to, że w nieco zmienionej szacie.

W ciągu pierwszych siedmiu lat rządów Marszałka Piłsudskiego staliśmy na stanowisku **leczenia** „demokracji formalnej", parlamentarnej. Występowaliśmy wtedy (Związek Naprawy Rzeczypospolitej) z projektem reform, które miały **usunąć wybujałości i zboczenia** tej demokracji, szkodliwe dla Państwa i Narodu, ale **zachować** jej **zasady.** Mieliśmy bowiem nadzieję, że Piłsudski zdoła swoim wpływem wychowawczym przerobić psychikę polityczną i zwyczaje polityczne naszego Narodu. Niżej podpisany przy układaniu tych projektów miał na oku zwłaszcza angielski system faktycznej dyktatury premiera, obieranego na to stanowisko sposobem pośrednim w wyborach powszechnych do Izby Gmin i starał się zaczerpnąć z tego systemu niektóre cechy, nadające się do zastosowania w odpowiednio zmienionej postaci na gruncie polskim.

Lata jednak 1933 i 1935 zmieniły do gruntu sytuację Polski.

Wielki dziejowy przewrót w Niemczech, zwycięstwo narodowego socjalizmu — obalenie rozkładającej się republiki wejmarskiej, której istnienie pozwalało nam na niedociągnięcia i braki w życiu naszego Narodu i Państwa, stworzenie z Niemiec jednolitego organizmu, kierowanego **jedną** wolą, zdolną do uruchomienia za jednym zamachem całego aparatu państwowego i całego zespolonego z państwem w entuzjazmie i w pragnieniach społeczeństwa do realizacji zadań, wskazanych przez tę wolę kierowniczą — zmusza, naszym zdaniem, Polskę do osiągnięcia nie mniejszej sprawności w zakresie tworzenia naczelnej woli państwowej i realizowania jej zamierzeń. Inaczej bowiem — położeni pomiędzy totalną i autoratywną Rosją sowiecką a totalnymi i autorytatywnymi Niemcami hitlerowskimi, przyczym oba te mocarstwa są — każde na swój sposób — nawskroś imperialistyczne i zaborcze — będziemy narażeni na pójście pod batutę jednego z nich, jeżeli nie na coś gorszego. Próby doprowadzenia do współdziałania z jednym z tych państw nie uchronią nas od niebezpieczeństw, jakie spadły na dawną Rzeczpospolitę w końcu XVIII w., jeżeli nie będziemy tak **sprawni** i tak **silni**, aby móc stawić czoło mocarstwu, które zechciałoby od współdziałania powrócić do walki. Nie wolno nam powtarzać samobójczych błędów dawnej Rzeczypospolitej, która — żyjąc w stanie niemal że anarchii pośród uzbrojonych absolutystycznych monarchij zdobyła się na, połowiczne zresztą, wzmocnienie ustroju państwowego w konstytucji 3 maja wtedy dopiero, gdy było już na to za późno.

Dopóki jednak rządził Polską Józef Piłsudski, a wola Jego, przeważająca i ciążąca nad wszelką inną wolą w kraju, naginała wszystko do potrzeb Państwa i Narodu jako całości i umiała wydobyć ze społeczeństwa entuzjazm i wysiłek zbiorowy dopóty można było jeszcze uważać, że sytuacja nie jest groźna, aczkolwiek była już bardzo poważna. Mieliśmy jeszcze nadal nadzieję, że Marszałek zdoła jeszcze doprowadzić do końca dzieło swego żywota — polityczne wychowanie społeczeństwa polskiego. Mieliśmy nadzieję, że Naród nasz nie tylko otrzyma z rąk Jego nową formę swego ustroju państwowego, nową Konstytucję — co istotnie nastąpiło na krótko przed zgonem Piłsudskiego — lecz również, że zdąży pod kierownictwem wychowawczym swego Wodza wypełnić tę konstytucyjną formę nową psychiką polityczną, nowymi zwyczajami politycznymi, co wszystko razem zapewni Rzeczypospolitej silną i sprawną organizację kierownictwa państwowego od najwyższego do najniższego szczebla władzy, organizację tkwiącą korzeniami w świadomości narodowo-państwowej całego społeczeństwa polskiego.

Lecz Józef Piłsudski zmarł, zaledwie weszła w życie Jego Konstytucja. Dzieło zaś wychowania pozostało niedokończone. Upiorne warcholstwo podniosło wnet głowę. Nadzieje nasze w ogromnej mierze zostały zawiedzione na skutek ciosu, jaki spadł na Polskę w postaci zgonu Marszałka. Straszliwie wcześnie zabrakło Wielkiego Człowieka, którego osoba starczyła poniekąd za ustrój, starczyła za źródło entuzjazmu narodowego, niezbędnego do wielkiego wysiłku podniesienia Polski na wyższy poziom moralny, polityczny, społeczny, gospodarczy i wojskowy, na który musimy się wznieść w imię nakazów naszego bytu narodowo - państwowego.

To też z chwilą zgonu Marszałka nie wolno już zwlekać. Nie jesteśmy wyspą, oblaną dokoła rozległym oceanem, a **wyjątkowego w naszych dziejach**, Wielkiego Człowieka, Wielkiego Kierownika Polski Odrodzonej nie ma już między nami. Konieczne są więc formy ustroju i życia publicznego, które umożliwią choć w przybliżeniu takie tworzenie naczelnej woli państwowej i takie wydobywanie ze społeczeństwa entuzjazmu narodowo-państwowego, a zarazem taką sprawność w mobilizowaniu woli wszystkich komórek Państwa i społeczeństwa do natychmiastowego realizowania zadań, które są nakazem bytu, bezpieczeństwa i rozwoju Polski, jako Państwa niepodległego — aby Polska mogła sprostać trudnościom swego położenia: umocnić swoją niepodległość i pełnić misję dziejową, jaką wyznaczają nam w tej części Europy warunki geo-polityczne oraz zgodna z nimi tradycja.

Więc też nie wolno nam organizować społeczeństwa politycznie pod hasłami i sztandarami, które dzielą, lecz wyłącznie pod tymi, które łączą. Powrót do wielopartyjnictwa, powrót do demoliberalizmu, jest u nas niedopuszczalny. Rządowi, ani parlamentowi, wyrosłemu w takim systemie, nie wolno powierzać losów Państwa Polskiego.

Ale również reprezentacja korporacyjno-zawodowa nie ma dostatecznych warunków po temu, aby jej powierzać **rozstrzygające decydowanie** o sprawach dotyczących całości narodowo-państwowej, o ile reprezentacja ta nie będzie przeniknięta czynnikiem jednolitej woli politycznej, do którego omówienia zaraz przejdziemy. Albowiem reprezentacja ta, jako taka, wolna będzie wprawdzie od rozdarcia płynącego z walki partyjnej, natomiast mieć **może** inne wady, aczkolwiek nie tak poważne. Mianowicie, będzie wszak musiała być wybierana poprzez organizacje, odpowiadające spólnotom społecznym, które są wprawdzie organicznymi częściami Narodu i Państwa, ale częściami **różnolitymi** wewnętrznie i posiadającymi interesy ekonomiczne **w pewnej mierze różnolite.** Wola zbiorowa w łonie tego przedstawicielstwa kształtować się będzie drogą **scalania** dążeń owych poszczególnych odrębnych zorganizowanych spólnot społecznych, nie zaś wypływać z **jednolitego** dążenia **ogólno-narodowego,** ogólno-państwowego. Odbijałoby się to ujemnie na rozległości horyzontu i na poziomie politycznym tej reprezentacji. Tak byłoby dopóty, dopóki nie wystąpi i nie zacznie działać ów czynnik jednolitej woli politycznej.

III.

Żadna ordynacja wyborcza **sama przez się** nie wniesie do wyborów ani do parlamentu czynnika woli jednolitej, działającego wyłącznie w imię dobra Narodu i jego Państwa, jako całości i wpływającego kształtująco na wolę całego społeczeństwa i jego reprezentacji parlamentarnej. Ordynacja wyborcza może jedynie ułatwić działanie tego czynnika. Nic ponadto. Ordynacja korporacyjno-zawodowa oczyściłaby pole dla takiego czynnika.

Czynnikiem takim może być w naszem Państwie **tylko wielki ideowy ruch** polityczny narodowo-państwowy, ogniskujący w sobie instynkt narodowy **Polaków** i zbiorowe pragnienie narodowej twórczości kulturalno-cywilizacyjnej oraz zbiorowy pęd naszego Narodu do potęgi państwowej, przekuwający ten instynkt, to pragnienie i ten pęd na myśl narodowo-państwową oraz na wolę polityczną. Musi to być ruch, który wielkością i szlachetną czystością swej idei, swym dziejowym patosem narodowo-państwowym i sprawiedliwością społeczną swej ideologii porwie masy i zdobędzie sobie ich zaufanie i przywiązanie, a **odwołując się nie do żądzy użycia osobistego, lecz** — w imię swych wielkich, dalekosiężnych dążeń — **odwołując się do** tkwiącego w każdym człowieku **instynktu poświęcenia dla idei najwyższej zbiorowości na ziemi** — dla własnego Narodu i jego Państwa, wykrzesze z mas entuzjazm i zdolność do trwałego wysiłku patriotycznego. Musi to być ruch, który — nie zniżając lotu ideowego i nie osłabiając natężenia i tempa swej pracy — potrafi dzięki temu utrzymać społeczeństwo w swych karnych szeregach.

Wyrazem organizacyjnym **takiego ruchu** będzie partia, ale nie w znaczeniu obecnym, demo-liberalnym, partykularystycznym („pars" — „część"), lecz w znaczeniu **jedynej** organizacji politycznej społeczeństwa — „obóz", jak się u nas teraz mówi.

Fluktuacje poglądów politycznych — w sensie rozważań nad sposobami załatwienia spraw ku pożytkowi całości Narodu i Państwa — powinny być nie tylko dopuszczalne, lecz nawet pożądane, jako objaw zdrowy, ale będą mogły dokonywać się wyłącznie **w ramach „ruchu"**, w ramach jego naczelnych zasad narodowo-państwowych. Na nieograniczoną tolerancję poglądów, płynącą w gruncie rzeczy z indyferentyzmu, z braku mocnych przekonań, z rozluźnienia spoistości narodowo-państwowej — nie będzie miejsca w ustroju Państwa narodowego monopartyjnego.

Aby zaś fluktuacja poglądów w sensie wyżej zakreślonym nie osłabiała zdolności ruchu („obozu") do decyzyj i do działania — „obóz" musi być zorganizowany na zasadzie autorytetu i hierarchii, odpowiedzialności ku górze, zaufania od dołu, a najwyższa decyzja ostateczna musi spoczywać w ręku jednostki naczelnej — wodza „ruchu", wodza „obozu".

„Ruch" taki nie da się jednak stworzyć **na zawołanie,** aby tylko dać regime'owi potrzebne mu oparcie w społeczeństwie. Wszelkie takie próby montowania „ruchu" i jego ideologii ad hoc — musiałyby zakończyć się tym, że formalnie istniałby „obóz", istniałaby organizacja, ale byłaby — ciałem bez ducha. Nie obejmowałaby rządu dusz całego społeczeństwa, nie stałaby się ruchem **narodowym**, ani wogóle „ruchem", pozostałaby organizacją „duszołapstwa" na rzecz Rządu. „Ruch", jakiego pragniemy, zjawi się tylko wtedy, gdy wystąpi zespół ludzi, **posiadający już ideologię** i odczuwający żywiołową potrzebę stworzenia „ruchu" w imię tej ideologii, — **tylko tej jednej ideologii, a nie jakiejkolwiek** ideologii, która wydawałaby się zdolną przysporzyć mu zwolenników.

(d. c. n.)

Inż. Fr. Sarnek

Wództwo

Pozostawmy na boku miłe sercu Polaka rozważania i spory ideologiczne, romantyczne rozmowy nad brzegami zjawiskowych grzęzawisk narodowych, skąd dobiega rechotanie prymitywnego użerania się wszystkich ze wszystkimi, ustawicznej kłótni uprawnionych i nieuprawnionych zbawców Ojczyzny, zalewanej półmrokiem analfabetyzmu i bezładu inwestycyjnego, i zasiądźmy po prostu do rachunku kupieckiego. Wiemy już dobrze, że gwaru kłótni politycznej w Polsce tak łatwo uciszyć się nie da, gdyż uparta i złośliwa nieustępliwość jest wrodzoną polską cechą: każdy Polak musi mieć rację, chociażby wędrować musiał dla tej racji poza zasięgi Drogi Mlecznej. W gruncie rzeczy, być może, że i wszyscy mają jakąś swoją świętą rację, galopującą w obłokach ponadziemskiego interesu. Interes ten zaś na ziemi z niemałym dla siebie pożytkiem obrabiają inni: ci mianowicie, których dobrym jest zwyczajem przysłuchiwanie się z uśmiechem tej całej wymowności i podsycanie jej natężenia dostarczaniem każdemu z rywali wspaniałej kolekcji dobrze opłaconych argumentów.

Wypadałoby zatem z tymi dostawcami argumentów i faktycznymi dysponentami interesu polskiego poważnie porozmawiać. Jeżeli Polacy się kłócą, to widocznie dlatego, że ktoś za nich pracuje. Jest też napewno pewna ilość Polaków, którzy nie lubią jałowego sporu i przenoszą ponad ten spór twardą, nieustępliwą pracę. Ci ludzie wiedzą dokładnie, gdzie tkwi istotne sedno sprawy.

Leżące w bezruchu rezerwy kapitałowe prą do wielkiej akcji. Każdy dzień stracony w bezczynnym oczekiwaniu jakiejś spontanicznej zmiany, zgodnej z przepisami uniwersyteckich podręczników ekonomii, jest dniem, który już nie powróci. Patos życiowy wielkich dysponentów kapitału dzień taki odczuwa, jako klęskę. Życie człowieka jest tak przemijające, tak niezmiernie krótkie w porównaniu z długofalowością procesów ustrojowych ludzkości, że tylko z niezmiernym wstrętem godzi się z koniecznością choćby chwilowego próżniactwa. Demon czynu, tkwiący w każdej duszy ludzkiej, domaga się przynależnego mu pola do twórczej, żywej pracy.

Dlatego też nie dziwi nas przegrana snobów prymitywizmu, wielbiących powrót do natury i przeczuwających klęskę cywilizacji. Wspaniała dynamika życia zbiorowości cywilizowanych nie łamie bynajmniej życia ludzkiego: ona je przedłuża. Czyż potrzeba cytować wszystkim dostępne tablice statystycznych cyfr?

Życie to jednak musi być wyzyskane w całej swojej bogatej pełni. Technika cywilizacyjna, pomnażająca prawie dwukrotnie szanse przeżycia na terenach metropolii, domaga się oczywiście odpowiedniej rekompensaty. Zdobyte dla doczesnego trwania zapasy energii nie powinny ulec zmarnowaniu i rozproszeniu na skutek niedołężnego kierownictwa na danym odcinku cennej powierzchni ziemi. To, co zdobył twórczy intelekt kulturalnego pioniera, nie może paść ofiarą amatorskiego sportu lekkomyślnych czynników władzy. Stąd zjawisko ogólne — przechodzenia aparatu kierowniczego w zbiorowościach z rąk przemijającej jednostki w ręce odpowiedzialnych zespołów. Postulat odpowiedzialności jest kwintesencją rządów t. zw. demokracji. Osłabienie tego postulatu pod wpływem destrukcyjnego wyścigu zysków prowadzi nieuchronnie ku różnym postaciom deformacji nietzscheańskiej: nadrzędności dyktatur i kultu nadludzi.

Około zagadnienia władzy skupia się najwięcej namiętności ludzkiej. Na tle dokonywujących się przemian w uporządkowaniu spraw gospodarczych globu, walki o władzę noszą wybitny charakter rewolucji pałacowych. Kontredans personalny bez większego znaczenia stanowi zewnętrzny wyraz tych niepoważnych przewrotów. Zarówno ci, co z zasadniczym uporem reklamują dla siebie święte dziedzictwo władania, jak i ci, którzy z równym uporem ten przywilej usiłują im wyrwać z rąk, walczą na nierealnej, księżycowej płaszczyźnie. W istocie rzeczy, z chwilą uświadomienia sobie imperatywu zespołowości w działaniu oraz wpływu potencjału intelektualnego mas na stopień ich samozaradności, sprawa powierzania władzy traci swoje mistyczne znaczenie. Mistyka władzy posiada dotąd tradycyjną aureolę cudownej laski Mojżesza, dzięki której jednak Żydzi porzucili wspaniałą pozycję nad przyszłym Kanałem Suezkim dla złudnej fantasmagorii wędrówek pustynnych. Dzisiejsza władza, nawet w Niemczech, nic z laską Mojżesza wspólnego nie ma: tylko prymityw ludzki oczekuje od niej cudów, które zresztą sam stwarza. Wprawdzie samo wykształcenie nie daje jeszcze upoważnień do samodzielnych decyzji, gdyż w niejedną mądrą głowę można dziś tyle wmówić nonsensów, ile w łeb ciemnego kmiotka z odległej kresowej wioszczyny, udostępnia ono jednak duszy ludzkiej drogę do świadomości swej własnej, oryginalnej potęgi. Jeżeli plazma duszy człowieka jest leniwa i oporna, to niewiele się przyda oddanie do jej użytku wspaniałej techniki cywilizacyjnej. Ale i żaden cud władzy w tych warunkach nie osiągnie ważniejszego wyniku.

O wiele ważniejszą sprawą od zagadnienia formalnego władzy jest słuszna ocena właściwego interesu życiowego zbiorowości. Jeżeli np. z punktu widzenia gospodarki komunistycznej, rozdrobnienie latyfundiów szlacheckich jest nonsensem ekonomicznym, to interes chłopski dla swego usprawnienia takiego podziału rezerw rolnych niewątpliwie wymaga, godząc się zresztą na konieczność spółdzielczej czy syndykalnej formy opracowania posiadanej przez się ziemi. Jeżeli, w dalszym ciągu, statut państwowy daje równouprawnienie i swobodę ruchu i pracy każdemu tego państwa obywatelowi, to z punktu widzenia interesu gospodarki narodowej taka swoboda dla bloku żydowskiego jest zasadniczą przyczyną klęski tej gospodarki i jej zacofania. Jeżeli dążenia ruchu proletariackiego idą w kierunku podporządkowania masom robotniczym interesów kapitału, to z punktu widzenia zarówno wielkiego kapitalizmu, jak i ekonomiki komunistycznej, takie żądania są po prostu śmieszne. Zarówno kapitał prywatny, jak i kapitał państwowy przeciwstawiają tym dążeniom tę samą zaporę: dyktaturę biurokracji. Jeżeli klasa intelektualna danej zbiorowości dąży do opanowania aparatu władzy, to kierownictwa wielkich ruchów społecznych, na podobieństwo znowuż dysponentów wielkiego kapitału, proponują jej co najwyżej dobrze płatne posady obojętnych politycznie pomocniczych sił technicznych. Umiejętność odróżnienia prawdziwego i najważniejszego interesu zbiorowości od tendencji nawet najszlachetniejszych i pozornie światoburczych, lecz w rzeczywistości nieistotnych, stanowi ważną kwalifikację zarządu państwowego.

W polskich warunkach na czoło wszystkich spraw wysuwa się interes chłopski. Nieprzekraczający jednego procentu udział Polski w międzynarodowych obrotach handlowych daje jej większą swobodę wewnętrznej dyspozycji, niżby to wskazywało położenie geopolityczne kraju. Właściwie rzecz biorąc, położenie to dyktuje Polsce konieczność wewnętrznego uzgodnienia drogą prymatu interesu chłopskiego. Ani bowiem nieliczny i źle zorganizowany proletariusz, ani egzotyczny właściciel latyfundium, ani członek słabiutkiej finansowo klasy mieszczańskiej, nie stanowią w tym kraju elementu siły. Ruchliwy i wielokrotnie z licznymi międzynarodówkami, od skrajnie prawicowych począwszy, powiązany element żydowski paraliżuje skutecznie żywotność polskich klas posiadających na korzyść chłopa. Właściwie rzecz biorąc, kontrahentem gospodarczym polskich mas chłopskich nie jest właściwie ani polskie mieszczań-

stwo, ani jego kadra urzędnicza, czy intelektualna, ani tym mniej drobny procent ludności robotniczej, kontrahentem tym jest żydowski kapitał. W tej sprawie nie powinno być złudzeń, czy nieporozumień. Rozumiemy nienawiść mieszczaństwa polskiego do rasy żydowskiej, ale to nie chłop polski wydawał w ręce tego ludu kupieckiego interes swego kraju. Dziś, gdy każdy dziesiąty człowiek w tym kraju jest członkiem niezwykle inteligentnego i obrotnego zespołu żydowskiego, zapóźno jest wzywać chłopa do wyrzucenia tego zespołu za pomocą twardej kłonicy za państwową burtę. Chłop tej czarnej roboty nie zrobi nawet za cenę straganu w powiatowym mieście. Pomysł wysługiwania się chłopem dla ratowania niepewnych interesów mieszczańskich nie należy do najszczęśliwszych.

Interes rozwojowy Polski obejmuje szereg ważnych zagadnień, których rozwiązanie w znacznej mierze zależy od właściwego ujęcia sprawy. Należą tu przede wszystkim:

a) Podniesienie mas chłopskich na wyższy poziom kultury i techniki. Do tego celu prowadzą dwie równoległe drogi: rzeczywiste upowszechnienie oświaty i zwolnienie dla młodzieży wiejskiej zablokowanego obecnie przez pośrednictwo żydowskiego agenta wyjścia na teren organizacji gospodarczej wsi.

2) Usunięcie z terenu gospodarki rolnej ciążącego na niej obowiązku utrzymywania nadetatowych mas ludności. Usunięcie to może nastąpić albo na drodze przesunięć w strukturze społeczno - gospodarczej zbiorowości, przez t. zw. wewnętrzną kolonizację społeczną, albo na drodze mechanicznego odpływu emigracyjnego. Rozwiązanie pierwsze jest dla interesu chłopskiego korzystniejsze, gdyż stwarza dla produkcji rolnej nowy rynek zbytu. Korzystniejsze jest to rozwiązanie i dla interesów kraju, gdyż pozostawia dla jego rozbudowy wiele tęgiej energii ludzkiej, odpływającej zazwyczaj przy sposobności zamorskich emigracji. Ilość kapitału, niezbędnego dla sfinansowania emigracji zamorskiej, niewątpliwie odegrałaby decydującą rolę w wypadku wewnętrznego przegrupowania układu zbiorowości.

c) Podniesienie techniki społecznego komfortu i waloryzacja zaniedbanych rejonów państwa. Tutaj również rozwój samej sprawy zależy od rozmiarów inwestycji kapitałowej. Dzikie pola Rzeczypospolitej takiego wkładu domagają się nagląco. Powszechne bezdroża polskie, topieliska kresowe, marnujący się rejon podkarpacki, karykaturalny prymityw wiślany, upiorna sielankowość wsi polskiej, rozgardiasz miast — wszystko to razem świadczy o gruntownej anemii inwestycyjnej. Wyzierające na ogromnych połaciach kraju wydmy piaszczyste wołają o pokrycie leśne. Człowiek na ziemiach polskich nie widzi przed sobą wyraźnej drogi. Nie wie do czego najpierw się brać — nie posiada żadnej dyrektywy.

d) Uzbrojenie przemysłowe państwa: w tej dziedzinie może najwięcej jest zamętu i skomplikowanych trudności. Uzbrojenie to bowiem krzyżuje się z postulatami armii. Wszędzie interes militarny domaga się możliwie najpełniejszej samowystarczalności. Niestety, obecny etap dziejów ludzkości takiej samowystarczalności dla indywidualnego państwa zapewnić nie może. Indywidualizm na terenie międzynarodowej polityki państw, podobnie, jak i w dziedzinie gospodarczej, jest już dzisiaj anachronizmem. Samowystarczalność w obecnym okresie historycznym może być już tylko przywilejem bloku państw, opartego o zdrową podstawę geopolityczną. Za przykładem rosyjskim podjęte próby odcięcia się od gospodarki światowej, nawet przy zastosowaniu straszaka t. zw. komunizmu, na całej linii zawiodły. Ani autarchia niemiecka, ani autarchia sowiecka nie zdusiły żywiołowej tendencji uzgadniającej białego świata. I nie zduszą.

e) Obsługa eugeniczna zbiorowości. I na tym polu olbrzymie i dotychczas nietknięte zagadnienia czekają swojej kolei. Kultura zdrowia mas, tępienie chorób społecznych, opracowanie techniki życia jednostki i rodziny, nadanie temu życiu cech ludzkich i cywilizowanych, uwolnienie mas chłopskich i robotniczych od ciemnoty, wydającej te masy na łup spekulacji i gospodarczej i politycznej: wszystkie te, niestety, kosztowne zadania zaledwo na ziemiach polskich zostały naszkicowane.

Jest więc rzeczą naturalną, że w obliczu tak ogromnych zadań groteskowym się wydaje malutki, kapliczkowy interesik skłóconych grupek politycznych w kraju. Wobec takich zagadnień obowiązuje wielkość, której jedyną prawdziwą cechą jest pokorne oddanie się nieuniknionej pracy. Człowiek prawdziwie wielki idzie naprzeciwko wszystkim, uzbrojony nie w grzmiące fanfary propagandy, lecz w urok własnej siły. I siłą tą zwycięża w sposób równie prosty, jak wschodzące słońce zwycięża ciemności.



Pomimo widocznego odprężenia na najbardziej zagrożonym odcinku naszego gospodarstwa narodowego, mianowicie budżetu, w dziedzinie naszej wytwórczości wciąż jeszcze trwa martwota. W tych warunkach, więcej niż kiedykolwiek, należy gromadzić środki finansowe, któreby można było użyć do pobudzenia sił wytwórczych. Badając różne środki, za pomocą których świat usiłuje zwalczyć obecny kryzys gospodarczy, przychodzimy do przekonania, że środki te zawodzą, jeśli się zapomina o starej prawdzie, że jedynie oszczędności tworzą fundamenty zdrowych stosunków gospodarczych.

Jeśli wszędzie i wszyscy będą oszczędzać, wówczas powstanie w całym gospodarstwie ład i porządek. Z porządkiem tym powraca zaufanie do zobowiązań, a tym samym zwiększa się ochota do finansowania wytwórczości. Zwiększona wytwórczość prowadzi do ożywienia obrotów handlowych. Zwiększają się zarobki, rośnie siła nabywcza ludności. Oszczędności bowiem umożliwiają kredyt, kredyt umożliwia podejmowanie różnych kombinacji wytwórczych, które przynoszą znowu dochód i zwiększają oszczędności. Każdy więc obywatel, który rozumnie oszczędza, umożliwia pracę innym obywatelom, powiększając tym samym dobrobyt narodu. Jeden z wielkich mężów stanu powiedział, że jeżeli oszczędzanie jest rozsądnym ograniczaniem wydatków zbytkownych, a nie zmniejszaniem wydatków zdrowych i pożytecznych, to wzmacnia naród i uszlachetnia charakter obywateli.

Dzień oszczędności, który obchodzimy po raz jedenasty w Niepodległej Polsce, ma nam uprzytomnić szlachetną ideę oszczędzania, ma nam przypomnieć obowiązki w stosunku do samego siebie i do narodu, którego jesteśmy cząstkami.

Zróbmy w tym „Dniu Oszczędności" bilans i zapytajmy się, cośmy dotychczas na polu oszczędzania zrobili.

Głównymi zbiornicami oszczędności w Polsce są kasy oszczędności z P. K. O. na czele. Jeszcze w r. 1928, t. zn. w okresie najlepszej koniunktury, suma wkładów we wszystkich kasach oszczędności wynosiła 670 milj. zł., podczas gdy na koniec 1935 r. suma wkładów wzrosła do 1.593 milj. zł.

Imponujące wprost są cyfry rozwojowe P.K.O. Liczba wkładców, wynosząca w roku 1926 113.000, dziś wynosi około 2.200.000. Suma wkładów oszczędnościowych, wynosząca w 1926 r. zaledwie 25 milj. zł., na koniec 1935 r. wynosi prawie 670 milj. Dziś prawie co 14-ty obywatel posiada książeczkę oszczędnościową P. K. O., nie mówiąc już o innych, równie wspaniałych wynikach działalności tej potężnej instytucji oszczędnościowej.

W ciągu kilkunastu zaledwie lat P. K. O. zdołała osiągnąć poziom, dorównujący najlepiej zorganizowanym instytucjom zagranicznym, stając się jednocześnie prawdziwą Skarbnicą Narodową oszczędności krajowych, z których korzystają w formie kredytów wszystkie dziedziny życia gospodarczego.

Wspaniałe to wprawdzie wyniki, ale możliwości ich uwielokrotnienia nie są dotychczas wyczerpane. Należy dążyć do takiego stanu, by każdy obywatel posiadał własną książeczkę oszczędności w P. K. O. W interesie własnym i kraju powinniśmy wszyscy pamiętać i wprowadzić w czyn słowa, wypowiedziane swego czasu przez Prezydenta R. P., które brzmią: „Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na trwałych fundamentach".

Bolesław Srocki

Jeszcze o St. Mackiewiczu

Człowiek, który prawdy nie szanuje

Wszelkie operacje przykre, poczynając od rwania zębów a kończąc na chłoście, w interesie podlegającego im powinny być wykonywane możliwie szybko i całkowicie. Stąd też i w tym numerze zmuszeni jesteśmy prosić Czytelników o wyrozumiałość, że w dalszym ciągu będziemy zajmowali ich uwagę osobą p. Mackiewicza.

Poważnym ułatwieniem dla wyczerpania obecnego stadium sprawy w niniejszym artykule jest zapowiedź p. Mackiewicza, iż występuje on przeciwko niżej podpisanemu i przeciwko „Polsce Zachodniej" na drogę sądową. Pozwoli to na pewne skrócenie polemiki w chwili obecnej, otwierając w swoim czasie dyskusję na innym forum.

Nie mniej jednak i w stosunku do formy zapowiedzi p. Mackiewicza musimy zgłosić pewną poprawkę. Pan Mackiewicz wyraził się w następujący sposób: „Ale oszczercę Bolesława Srockiego z „Narodu i Państwa"... skarżę do sądu". Kto czytał uważnie mój artykuł z poprzedniego tygodnia, musi zauważyć, że tego rodzaju sformułowanie znowu uderza ogromną dowolnością słowa. Jasne jest, że p. Mackiewicz na zasadzie poprzedniego artykułu nie może skarżyć mnie o **oszczerstwo**, może o **obrazę**. W rozróżnianiu tych dwóch pojęć jest nie tylko różnica prawna, ale i moralna. Dokonać obrazy jest to coś zupełnie innego, niżli być oszczercą. Szkoda, że p. Mackiewicz zatracił już zdolność dostrzeżenia tego rodzaju różnicy.

W odniesieniu do poprzedniego mego artykułu różnica ta występuje aż nadto wyraźnie. Czy dopuściłem się w stosunku do p. Mackiewicza oszczerstwa — na pewno nie! — Czy dokonałem obrazy — niech sądzą inni! — Decydując się na polemikę z p. Mackiewiczem, **musiałem** zdecydować się równocześnie na formę, któraby niejako uchroniła mnie od tego, abym miał się postawić na równym poziomie z człowiekiem, który nie szanuje prawdy.

Z „człowiekiem, który nie szanuje prawdy"!—Czy jednak w tym uogólnieniu nie mieści się niesprawiedliwa i przesadna ocena metod publicystystycznych p. Mackiewicza? Tytułem przykładu poddajmy ocenie niektóre fakty z zakresu tylko ubiegłego tygodnia.

Pan Mackiewicz jeszcze w dniu 1 listopada r. b. pisze o swoim artykule w następujący sposób: „Mój obiektywny i na ścisłych danych faktycznych oparty artykuł (nawet wiadomość o 900.000 zł. p. Chmielewskiemu nie doczekała się zaprzeczenia. „Naród i Państwo" rozpisuje się tylko o ofiarności p. Chmielewskiego na cele naprawiackich, że...." *).

Obiektywny i na ścisłych danych oparty artykuł, którego żadna wiadomość nie doczekała się sprostowania? Poddajmy więc raz jeszcze skrupulatnemu zbadaniu wszelkie twierdzenia artykułu.

Zarzut główny, zwrócony w kierunku Wojewody Grażyńskiego, że władza jego na Śląsku opiera się na metodach gwałcenia prawa („naginania wymiarów podatkowych") był przedmiotem obszerniejszego omówienia na łamach naszego pisma, gdzie stwierdziliśmy, że istotą działalności wojewody Grażyńskiego było „stanowcze i konsekwentne przestrzeganie, by żadna dziedzina polskiego ustawodawstwa nie była na Śląsku beztreściwym słowem". Lecz p. Mackiewicz tego nie dostrzega. Pisze tylko: „Z równą logiką można było żądać nie krytykowania wojewody Kostka-Biernackiego, ponieważ stoi na czele atakowanego przez bolszewików Polesia, albo wojewody Józefskiego, albo wreszcie samego pana premiera, ponieważ stoi na czele państwa".

Nie, p. Mackiewiczu! — Pan **udaje**, że pan nie rozumie. Nie o to chodzi, że Pan Wojewoda Grażyński ma być poza krytyką bo jest na Śląsku, ale o to chodzi, że ani do wojewody Grażyńskiego, ani do wojewody Biernackiego, ani „nawet do samego Pana Premiera", tak zresztą jak do żadnego w państwie obywatela, **nie można stosować krytyki opartej na kłamstwie.** Pański artykuł zaś — w zakresie stawianych zarzutów — nie zawierał **ani jednego faktu prawdziwego.** I to jest istota rzeczy.

Ani jednego faktu prawdziwego? — Znowu, czy w tym sformułowaniu nie ma przesady? — Rozpatrzmy.

Zarzut **główny,** dotyczący celów i metod administrowania Śląskiem, był dostatecznie omówiony w naszym piśmie. Sądzimy, że naszym czytelnikom to omówienie wystarczyło.

Zarzut **drugi:** pokrzywdzenia elementu miejscowego przy obsadzaniu posad i stanowisk na Śląsku, wyrażający się przede wszystkim w zdaniu: „Zwiedzałem miasteczko, Siemanowice — 6 tysięcy bezrobotnych i oto mniejszość pocztylionów w tym miasteczku to Ślązacy. Większość przybysze" — został w sposób bardzo kategoryczny odparty przez „Polskę Zachodnią", według której w Siemianowicach nie ma **ani jednego** pocztyliona nie Ślązaka. Pan Mackiewicz może wierzyć, albo nie wierzyć. Pan Mackiewicz natomiast woli powiedzieć, że to twierdzenie jego „nie doczekało się zaprzeczenia".

Zarzut **trzeci:** 900.000 zł. rzekomego zarobku p. mec. Chmielewskiego. Na twierdzenie p. Mackiewicza w tej sprawie odpowiedzieliśmy w następującej formie: Mec. Chmielewski **był** istotnie w tej wyjątkowej w Polsce sytuacji, że **mógł** tego rodzaju fantastyczną sumę zarobić, ale z tej możliwości **nie** skorzystał. To podkreślenie wyjątkowej sytuacji mec. Chmielewskiego nie jest bez znaczenia. Ludzi, którzy nie zarobili rocznie 900.000 złotych jest w Polsce trzydzieści kilka milionów.

Lecz jest różnica, czy ktoś nie zarobił, bo nie miał możności zarobku, czy ktoś **nie zarobił,** bo chciał w danym wypadku postąpić **„nie jak wygodniej, ale jak jest godniej".** Pana Mackiewicza znałem niegdyś jako człowieka inteligentnego. Stąd znowu muszę postawić twierdzenie: p. Mackiewicz **udaje,** że tego nie rozumie, pisząc: „nawet wiadomość o 900.000 zł. p. Chmielewskiego nie doczekała się zaprzeczenia".

Zarzut czwarty: demoralizacja Z. Z. Z. odtworzona w książce ex-inspektorki Krahelskiej. Wykazaliśmy w poprzednim numerze, że jest to fałsz tak jaskrawy i niepoczytalny, że może być on wytłumaczony jedynie tym, że zapewne p. Mackiewicz książki p. Krahelskiej nie czytał. Pan Mackiewicz powiada natomiast: nie doczekało się zaprzeczenia.

I cóż więcej? — **Faktów** więcej w artykule p. Mackiewicza **nie było.** Były sądy o tym, że inne województwa w porównaniu ze Śląskiem to „raj, eden, eldorado", że inni wojewodowie to „aniołowie i archaniołowie" w porównaniu z woj. Michałem Grażyńskim. Tutaj już wolno jest p. Mackiewiczowi zdanie swoje utrzymać, podobnie jak nam wolno jest utrzymać nasze zdanie o jego zdaniu. Lecz to są już opinie, nie fakty.

Może jeszcze jedno zagadnienie w odniesieniu do faktów. Między zarzutami p. Mackiewicza znalazł się taki, który istotnie nie doczekał się dotąd sprostowania. To zarzut pod adresem p. wojewody Grażyńskiego o rzekomą zmianę nazwiska.

*) Następny wiersz, niestety, zupełnie zniekształcony.

Brak zaprzeczenia w tej sprawie nie może dziwić. Są tego rodzaju zarzuty, które właściwie jest odpierać tylko, że użyjemy wytartego zwrotu: **„milczeniem pogardy"**. Lecz dla pełności obrazu i w tej jeszcze sprawie możemy zapewnić p. Mackiewicza, że o ile wiemy, a sądzimy, że wiemy dobrze, i w tym nawet punkcie minął się z prawdą. Byłby to już niejako komplet twierdzeń, z których **żadne** nie byłoby prawdziwe. To byłby bodaj ostatni fakt, któryby w odniesieniu do artykułu p. Mackiewicza podkreślić należało.

Lecz p. Mackiewicz jeszcze w dniu 3 listopada r. b. w polemice z „Polonią" nie może w odtwarzanym przez siebie obrazie dopatrzyć się znamion „przejaskrawienia". Przeciwnie, z całym tupetem walczy o to, że artykuł jego był „obiektywny i oparty na ścisłych danych faktycznych", walczy nie tylko z naszym pismem, czy z „Polską Zachodnią", ale również i z socjalistycznym „Dziennikiem Popularnym", który w artykule p. St. Dubois użył określenia, że ataki p. Mackiewicza są „bezprzykładne w furii i doborze argumentów" (cyt. za „Słowem" z dnia 30 października r. b.), ale i z „Polonią", której o sympatię dla woj. Grażyńskiego nikt dotąd nie posądzał, ale o której p. Mackiewicz w związku z zajęciem przez nią stanowiska w sprawie jego artykułu pisze dosłownie:

„...pod pozorem walki z wojewodą Grażyńskim występują **właściwe intencje** „Polonii", którymi jest niewątpliwie **chęć osłabienia wrażenia mego artykułu, sparowania, zmiękczenia mego uderzenia...**

...Dlaczego „Polonia" stosuje taką taktykę? Nie chcę czynić żadnych domysłów. Tłumaczono mi na Śląsku, że p. Grażyński absolutnie tam wszystkich i wszystko ma w ręku, albowiem **nerwy Ślązaków są czułe w tym miejscu, na które wypada kieszeń"**.

Czy to nie graniczy z obłędem? — Ponieważ nawet pismo, walczące przez lat dziesięć z wojewodą Grażyńskim na Śląsku, przestrzega p. Cata-Mackiewicza, że obraz przez niego narysowany **nie odpowiada rzeczywistości**, jest „przejaskrawiony", a więc wniosek prosty: pismo jest prawdopodobnie także przekupione, w takiej czy innej postaci finansowo od wojewody zależne, przez lat dziesięć uprawiało tylko pozory walki.

Przypomina się tutaj jedna scena z wyświetlanego od niedawna w Warszawie amerykańskiego filmu. Dwie sprowadzone z prowincji staruszki mają złożyć zeznanie o stanie umysłowego zdrowia jednego z ich dawnych znajomych. Świadectwo wypada na niekorzyść badanego. Lecz wówczas ten ostatni zadaje sprowadzonym staruszkom pytanie, czy prócz niego są jeszcze inni wariaci na świecie. Odpowiedź pada zdecydowana. Naturalnie, na świecie są tylko sami wariaci. Jedynie my dwie jesteśmy zdrowe na umyśle. W pojęciu p. Mackiewicza i ta ostatnia ilość zdrowych na umyśle w odniesieniu do Polski zdaje się być jeszcze dwukrotnie zbyt wielka.

To żart. Lecz przecież w całym stosunku p. Mackiewicza do zagadnienia jest jeszcze strona moralna. Ta obojętność na wszystkie argumenty, na wszystkie przestrogi, to nie jest zjawisko, według popularnego niedawno określenia, „moralnie obojętne", to jest zjawisko **obojętnego stosunku do moralności**, a to różnica jest duża.

Nazwaliśmy p. Mackiewicza wyżej „człowiekiem, który prawdy nie szanuje". Wszystko, cośmy pisali wyżej jest potwierdzeniem tego określenia. Lecz czy ta obojętność na prawdę przejawia się tylko w odniesieniu do tego jednego zagadnienia? Czy jest ona wyrazem tylko istniejącego w danym wypadku fanatyzmu walczącego człowieka?

Gdzież tam! Nie mamy ani czasu, ani ochoty na wertowanie roczników „Słowa". Bierzemy, co jest pod ręką. Ot, naprz. w N-rze 296 z dnia 28 października r. b. w piśmie tym, za które p. Mackiewicz ponosi odpowiedzialność, znajdujemy następujące określenie, charakterystyczne w stosunku do dwóch instytucji, mających w Polsce w opinii społecznej określone miejsce, to jest **Ligi Morskiej i Kolonialnej i do L. O. P. P.: „Liga Morska i Kolonialna, B. G. K., L. O. P. P., i t. d. to jednak instytucje, które mają fundusze w y ł ą c z n i e** (podkr. nasze) **z wpływów podatkowych'.** Określenie to zarówno w stosunku do L. M. i K., jak do L. O. P. P. jest kłamliwe, z prawdą sprzeczne całkowicie i rażąco, sprawom obu organizacji szkodzące. Czy zamieszczenie tego rodzaju określenia można tłumaczyć istotnie nieznajomością prawdy? Wydaje nam się, że jest to niemożliwe. To jest tylko wyraz jej lekceważenia.

Lecz dosyć już chyba przykładów. Pan Mackiewicz w N-rze z dnia 1 listopada dokonał jednego odkrycia. Poczuł dokoła siebie pomyje. „Człowieka chcą utopić w pomyjach" — pisze między innymi pod adresem naszego poprzedniego artykułu.

Wolne żarty! **Zapach pomyj, który pan, panie Redaktorze Mackiewiczu, poczuł nagle około siebie, to zapach pomyj przez pana wytwarzanych i wylewanych na innych. Pan się w tym specjalizuje i doskonali. Lecz takiej funkcji nie można wykonywać i pozostać czystym.** Niechaj pan będzie wdzięczny za zwrócenie Panu na to uwagi. Niech się Pan chroni przed dalszym przywykaniem do atmosfery pomyj. Pan miał kiedyś inne, wyższe i szlachetniejsze aspiracje.

*

Pisząc o teraźniejszości, muszę potrącić o przeszłość. Nie dlatego, abym chciał w niej szukać jakichkolwiek pomostów, ale dlatego, że w przebiegu wydarzeń tej przeszłości widzę wytłumaczenie i uzasadnienie dla wielu zjawisk i rzeczy, których inaczej nie mógłbym pojąć i zrozumieć.

Pisząc o sprawach tych, będę starał się zachować maksimum ostrożności i powściągliwości. Nie ze względu na osobę p. Mackiewicza, ale ze względu na głęboką niechęć do pewnych metod polemicznych. Będę mówił tyle tylko i w takiej formie, o ile będzie to niezbędne dla zrozumienia sprawy.

Nie raz w latach ostatnich zastanawiałem się nad genezą niechęci, więcej, nienawiści p. Mackiewicza do grupy ludzi, o której mówi on: „wyrosła z dawnej „młodzieży narodowej". Była to organizacja czysta, piękna i jeszcze dziś ozdobiona nazwiskami powszechnie wzbudzającymi szacunek".

Pan Mackiewicz był członkiem „Zetu" w najwartościowszym chyba okresie historii, w latach Wielkiej Wojny. Był współuczestnikiem prac tej organizacji, jako mniej więcej rówieśnik szeregu ludzi, o których dzisiaj nie umie mówić inaczej, jak tylko ze słabszą lub silniejszą, lecz przeważnie wybuchową nienawiścią.

Pan Mackiewicz w pewnym momencie, było to chyba jesienią roku 1917, został aresztowany przez władze niemieckie. Aresztowanie p. Mackiewicza, wówczas młodego studenta, stanowiło sprawę poważniejszą, aniżeli szereg aresztowań innych, dokonywanych w tym samym czasie. Pan Mackiewicz pochodził z Wileńszczyzny, z terenu t. zw. wówczas „Ober-Ostu", gdzie stosunek władz niemieckich do aresztowanych był bezporównania ostrzejszy, aniżeli na terenie Warszawy. Chodziło o uchronienie p. Mackiewicza od ewentualnego odesłania do miejsca pochodzenia. W związku z tym pewne grono osób, przeważnie kobiet, będących członkiniami Organizacji Młodzieży Narodowej, a równocześnie pracujących w P.O.W., zorganizowało ucieczkę ówczesnego kolegi Mackiewicza ze szpitala więziennego. Ucieczka udała się doskonale. Pan Mackiewicz przebył kilka tygodni w Warszawie, przechowywany w ukryciu w różnych mieszkaniach warszawskich, po czym został przeprawiony przez Pilicę na teren Okupacji Austriackiej, gdzie mógł się już czuć mniej więcej spokojnie.

Były to wszystko przeżycia, które w normalnych warunkach wytwarzają silne więzy uczuciowe między ludźmi, przeżycia wysoce wartościowe i mocno wdrażające się w dusze.

W danym wypadku był jednak czynnik, który zmienił dość zasadniczo charakter tych przeżyć. Czynnikiem tym było szczególne zdenerwowanie przechowywanego, które sprawiało, że opieka nad nim w czasie jego pobytu w Warszawie stawała się obowiązkiem niezmiernie przykrym. W rezultacie okres, który powinien był zacieśnić uczuciowy stosunek p. Mackiewicza do grupy jego kolegów i rówieśników organizacyjnych, wprowadził w ten stosunek swoistej natury uraz psychiczny, który nigdy już więcej, mimo że p. Mackiewicz był jeszcze szereg lat w organizacji, z tego stosunku nie zniknął bez śladu. Uraz ten, oczywiście, nie dotykał grona ludzi nieco starszych, lub dalej sto-

jących, stąd też nie przesłonił on p. Mackiewiczowi w przyszłości całej Organizacji, nie został jednak bez wpływu na fakt, że dzisiaj p. Mackiewicz w stosunku do wszystkiego, co pozostaje w związku z dawną Młodzieżą Narodową, w tym stopniu zatraca zdolność obiektywnego stosunku, że nawet rzeczy najprostszych nie umie rozumieć po prostu.

O sprawach tych piszę po raz pierwszy, piszę z niesmakiem i niechęcią, pomijając nazwiska i fakty, mimo że p. Mackiewicz od lat mniej więcej piętnastu prowadzi systematyczną walkę z dawnymi kolegami, mimo że od dłuższego czasu walka ta polega na jednej przeważnie metodzie: gołosłownego, lecz upartego podawania w wątpliwość uczciwości politycznej i obywatelskiej szeregu ludzi i całego dorobku dawnej Organizacji Młodzieży Narodowej. Poruszam moment ten tylko dlatego, że wydaje mi się, że ma on głębsze, niżby się to pozornie mogło zdawać, znacznie dla wyjaśnienia całości stosunku p. Mackiewicza do wszystkiego, co wiąże mu się w tej lub innej formie z dawną „Młodzieżą Narodową", czy też dzisiejszymi „naprawiaczami", chociażby nawet związek ten był najbardziej luźny i powierzchowny.

*

O ile moment ten, moment dawnej przeszłości, może mieć tylko znaczenie zagadnienia psychicznego, to sprawy dalsze, sprawy rozstania się p. Mackiewicza z „Młodzieżą Narodową", mają już charakter zagadnienia politycznego, jak również rzucają pewne światło na stronę moralną działalności publicystycznej dzisiejszego redaktora „Słowa".

Pan Mackiewicz wyszedł z „Młodzieży Narodowej" w okresie mniej więcej roku 1921. Wyszedł na gruncie różnicy zdań w stosunku do szeregu punktów, z których jednak na czoło w tym okresie wybił się punkt jeden: stosunek „Młodzieży Narodowej" do Józefa Piłsudskiego. Między innymi chodziło o umieszczenie nazwiska Józefa Piłsudskiego w ogłaszanej wówczas Deklaracji Ideowej Organizacji Młodzieży Narodowej. Pan Mackiewicz organizował silny opór środowiska poznańskiego, w którym odbywał studia, przeciwko temu t. zw. „belwederskiemu" kierunkowi, wysuwając zarzuty, że kierownictwo warszawskie zaprzepaszczało niezależność organizacyjną „Zetu" i „O.M.N." w stosunku do Belwederu.

W tym powodzie rozejścia się nie byłoby nic złego i z tego tytułu nie można by było w stosunku do p. Mackiewicza podnieść żadnego zarzutu, gdyby nie jedna okoliczność. Oto w pięć lat później, w październiku roku 1926, po przełomie majowym, p. Mackiewicz zaatakował ówczesny Związek Naprawy Rzeczypospolitej, jako twór „Młodzieży Narodowej", pisząc, między innymi, że stosunek „Młodzieży Narodowej" do Marszałka Piłsudskiego w przeszłości był nie dosyć jasny, że ludzie z „Młodzieży Narodowej" to piłsudczycy „świeżej daty" etc. I znowu: tego rodzaju zarzut w ustach całego szeregu ludzi mógłby być tylko niesłuszny, w **ustach p. Mackiewicza był przede wszystkim wysoce niemoralny.** Znamionował już on to lekceważenie zasad moralnych, które w następstwie doprowadziło do dzisiejszego nałogowego lekceważenia prawdy.

*

Kończymy. Poświęciliśmy sprawie tej nadmiernie wiele miejsca i uwagi. Lecz nie jest ona bynajmniej tak błaha i tak ograniczona w swoim charakterze jakby to mogło wyglądać. Sięga ona bardzo głęboko do podstawowych wartości, a raczej ich braku, w całości życia polskiego.

Od dłuższego czasu istnieje w Polsce sytuacja następująca. Na terenie Wilna występuje w publicystycznej walce człowiek, który przeważnie nie wie o co walczy, lecz przemawia tonem walczącego w obronie zasad przede wszystkim moralnych. Człowiek ten jednak w walce stosuje **metody wysoce niemoralne.** Nie mniej jednak atmosfera terroru przez niego wytworzona sięga bardzo daleko.

Terroru tego boją się w pierwszym rzędzie nie ludzie źli i nieuczciwi, lecz ludzie przyzwoici. Stan tego rodzaju nie uniemożliwia jednak temu człowiekowi odgrywania roli reprezentanta haseł moralnych, reprezentanta zdrowej opinii publicznej.

Występując przeciwko p. Mackiewiczowi w tej formie, jak to zrobiliśmy w poprzednim i obecnym numerze „Narodu i Państwa", robimy to nie dla obrony woj. Grażyńskiego, który — jak stwierdziliśmy na wstępie poprzedniego artykułu — obrony naszej nie potrzebuje, nie dla obrony nawet „naprawiaczy" takich, czy innych, bo ostatecznie mogliby oni z tego rodzaju pogardą traktować obecne ataki p. Mackiewicza, jak traktowali wiele poprzednich. Chodziło tutaj w dużej mierze o przełamanie samego terroru, który przybiera coraz częściej charakter występnie amoralny.

Dla tego celu nieuniknionym etapem było, by sprawy powyższe stały się, między innymi, przedmiotem sądowego rozpatrywania. Decyzję p. Mackiewicza przyjmujemy więc z całkowitym zadowoleniem.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Użyliśmy tutaj określenia, że p. Mackiewicz „przeważnie nie wie o co walczy". Określenia tego również nie chcielibyśmy pozostawić bez umotywowania.

Ludzie walczący walczą o cele narodowe, państwowe, społeczne, o wiarę swą, czy zasady moralne. Lecz o cóż walczy w swym piśmie red. Stanisław Mackiewicz?

Czy jest **narodowcem** i walczy o narodowe hasła? — Lecz człowiek ten jeszcze w numerze z dnia 1 listopada r. b. nazywa ofiarę na szkolnictwo polskie w Niemczech **ofiarą na „cele naprawiackie"!** — Czy jest **państwowcem?** — Lecz człowiek ten w pewnych wypadkach nie wykazuje należytego zrozumienia ani dla polskiej racji stanu, ani dla historii. — Czy jest **bojownikiem haseł społecznych? — Lecz** jakich? — W tym samym numerze „Słowa" z dnia 1 listopada znajdujemy obszerny artykuł p. t. „Sytuacja naszych rolników", w którym jest zaprzeczenie faktom, że na wsi polskiej panuje nędza i bezrobocie, bo **„jeśli ludzie nie mają co jeść, to chyba każdy zrozumie, że pójdą pracować za jedzenie chociażby nie stawiając wygórowanych żądań". — Katolik?** — Lecz w tym samym artykule o kilka wierszy dalej czytamy skargę pełną oburzenia, że ludzie na wsiach w niedziele i święta „najmować się nie chcą", tłumacząc się, z czego autor się natrząsa, **„bo w niedzielę nikt nie pracuje".** Więc cóż?— Cóż pozostaje? — **Rycerz haseł dnia wczorajszego?** — Lecz gdzież są w takim razie **metody rycerskie?** Nie wart dobrego imienia ten, kto dobrego imienia innych nie szanuje. **Pan Mackiewicz jest napastnikiem, lecz nie jest rycerzem.**

I w rezultacie nie pozostaje nic więcej, jak tylko to określenie, któreśmy dali w nagłówku niniejszego artykułu. **„Człowiek, który nie szanuje prawdy".** I ten człowiek chce być moralizatorem i ideologiem. Doprawdy, nie obniżajmy nadmiernie poziomu życia polskiego!

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Deklaracja i rezolucje II-go Krajowego Zjazdu Delegatów R. I. O. K-u

W dniach 1 i 2 b. m. odbył się w Warszawie II Krajowy Zjazd Delegatów Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego. Poniżej zamieszczamy deklarację ideowo-programową oraz rezolucje powzięte na tym Zjeździe.

I. R. I. O. K. jest niezależną organizacją ideowo - wychowczą i kulturalno - oświatową, skupiającą w swych szeregach świat pracy Polski. Jako organizacja ideowo - wychowawcza posiada ideologię, którą kieruje się w swej działalności społecznej. Jako organizacja niezależna ustosunkowywuje się RIOK do zagadnień i zjawisk życia społecznego z punktu widzenia swej ideologii.

R.I.O.K. prowadzi pracę kulturalno-oświatową w ramach swej działalności ideowo - wychowawczej, przygotowując członków do szerszej akcji politycznej, zawodowej i kulturalnej na terenie robotniczych związków zawodowych.

II. W swej pracy ideowo - wychowawczej R. I. O. K. kieruje się następującymi założeniami ideowymi:

a) Naród jest wspólnotą kulturalną, związaną wspólnym dziedzictwem historii i wspólną dążnością do wniesienia nowych, własnych wartości do cywilizacji ogólnoludzkiej — a więc węzłami natury moralnej.

b) Klasy pracujące stanowią rdzeń Narodu i w dalszym jego rozwoju przypada im rola przodownicza. Stąd też R.I.O.K. odrzuca całkowicie społeczny i materialistyczny nacjonalizm i przeciwstawia mu czynny patriotyzm klas pracujących.

c) Czynny patriotyzm klasy pracującej wypływa z jej wspaniałej tradycji walk socjalnych, oraz walk o niepodległość i państwowość Polski. W oparciu o tę tradycję klasa robotnicza uważa Państwo Polskie za swą własną wartość, utwierdzoną jej krwią i znojem. Klasa robotnicza stanowczo odrzuca wszelkie sugestie ze strony czynników fałszywie rozumiejących interesy Państwa i społeczeństwa, a przyjmujących możliwość jakichkolwiek sprzeczności między interesem Państwa a interesem polskiego ruchu robotniczego, dążącego do klasowego wyzwolenia.

d) Postulat klasowego wyzwolenia robotników dla oparcia Państwa polskiego na niezłomnych podstawach społecznych winien skupić dokoła ruchu robotniczego wszystkich patriotów polskich.

e) Dźwignią wyzwolenia musi jednak być samodzielny robotniczy ruch ideowy i społeczno - gospodarczy, znajdujący swój wyraz w rozwoju Związków Zawodowych, szczerze klasowych i szczerze państwowych stwarzających jednolitą sieć organizacyjną dla całego proletariatu polskiego.

f) Odrzucając wyzysk jednostek przez jednostki, klas przez inne klasy, a nawet całych narodów przez inne narody, jako też egoistyczną dążność jednostek do wzbogacenia się i używania, klasa robotnicza przeciwstawia im własną moralność bezinteresownego twórczego wysiłku.

g) Klasa robotnicza nie ustaje w dążeniu do rozwijania własnej kultury, której założeniem jest jedność i nierozłączność wysiłku fizycznego i twórczości umysłowej pracujących zbiorowości ludzkich.

REZOLUCJE

1) II Krajowy Zjazd Delegatów Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego zasyła braterskie pozdrowienia Towarzyszom Związku Związków Zawodowych w Polsce, stwierdzając jeszcze raz konieczność najsilniejszego współdziałania obu uzupełniających się wzajemnie organizacyj, z których jedna prowadzi akcję społeczno - gospodarczą, druga szerzy oświatę i rozwija kulturę wspólnych środowisk robotniczych.

2) II Krajowy Zjazd Delegatów RIOK-u uroczyście oświadcza, że w swej pracy oświatowej przygotowuje klasę robotniczą do oddania wszystkich sił klasowych Ojczyźnie na wypadek konieczności odparcia grożącego Polsce z zewnątrz niebezpieczeństwa. Zjazd stwierdza zarazem konieczność zacieśnienia tradycyjnych związków braterstwa między wojskiem a zorganizowanym proletariatem, połączonymi wspólną troską o podniesienie obronności Rzeczypospolitej.

3) Stwierdzając konieczność szybkiego rozszerzania udziału klasy robotniczej w kierownictwie produkcji i całokształtu życia gospodarczego, II Zjazd Krajowy Delegatów R.I.O.K.-u wyraża pogląd, że pogłębianie wiedzy i kultury ekonomicznej i zapoznawanie środowisk robotniczych z zagadnieniami produkcji i planowania gospodarowania stanowi jedno z najdonioślejszych zagadnień R. I. O. K.-u.

4) Oświata robotnicza stanowi teren rozlicznych inicjatyw, z którymi występują nieraz czynniki nieprzygotowane, oraz niepowołane, dla których praca oświatowa wśród robotników stanowi zazwyczaj tylko środek do rozszerzania swych wpływów politycznych.

II Zjazd Krajowy Delegatów R.I.O.K. ostrzega więc stanowczo przed niepotrzebnym trwonieniem energii i funduszów na poczynania obce dobru klasy robotniczej i wzywa wszystkich oświatowców — społeczników działających na terenie robotniczym do skupienia się dokoła R. I. O. K.-u na gruncie haseł:

„PRZEZ OŚWIATĘ do
WYZWOLENIA SPOŁECZNEGO".

„ŚWIATŁY ROBOTNIK —
— POTĘGĄ POLSKI"

Wielkie dni ludności polskiej Śląska Opolskiego

W dniu 18 października b. r. odbył się na Górze św. Anny wielki Zjazd i Sejmik Dzielnicy Śląskiej Związku Polaków w Niemczech. Zjazd przerodził się w potężną manifestację narodową i religijną, wykazując zarówno w swojej formie zewnętrznej, jak też i w poziomie obrad wysokie napięcie uczuć religijnych i głębokie przywiązanie do polskości licznie zebranych z terenu całej Opolszczyzny Polaków.

Na Sejmiku omówione zostały najżywotniejsze sprawy z wszystkich dziedzin życia polskiego w Niemczech. O tonie obrad Sejmiku może dać pojęcie następująca *rezolucja sejmikowa*, którą przytaczamy in extenso.

„Przedstawiciele ludności polskiej z całego Śląska Opolskiego i wszystkich organizacji i instytucji polskich, zebrani w dniu 18 października 1936 r. na Sejmiku Dzielnicy I-ej Związku Polaków w Niemczech na Górze św. Anny, postanawiają co następuje:

Sejmik stwierdza, że walkę o prawo do pracy i swobodnego rozwoju narodowego na ziemi ojczystej prowadzić możemy jedynie w oparciu o jednolity front całego ludu polskiego. Wyrazem tego jednolitego frontu jest nasza organizacja naczelna — Związek Polaków w Niemczech. W tym przekonaniu Sejmik wzywa całą ludność Śląska Opolskiego, a zwłaszcza tych, którzy jeszcze na uboczu stoją, choć z Narodu Polskiego się wywodzą, do stawienia się pod sztandar Rodła i złączenia wszystkich wysiłków tak organizacyjnych, jak osobistych, w Związku Polaków w Niemczech, abyśmy tym skuteczniej prowadzić mogli dalszą walkę o słusznie nam należne prawa.

Sejmik zwraca się do miarodajnych władz kościelnych o zapewnienie ludności polskiej na Śląsku pełnej opieki duchowej oraz zagwarantowanie wychowania księży-Polaków.

Sejmik stwierdza, że ludności polskiej na Śląsku zapewniona być musi swoboda przyznania się do Narodu Polskiego, pielęgnowania narodowej odrębności i własnej kultury rodzimej i prawo do pracy na ziemi ojczystej.

Sejmik stwierdza, że przeprowadzona ostatnio systematycznie masowa zmiana nazw miejscowości na Śląsku Opolskim rani dotkliwie uczucia ludności polskiej, przywiązanej głęboko do tradycji rodzimych na ziemi swoich Ojców.

Sejmik stwierdza, że wszystkim dzieciom polskim i młodzieży polskiej zapewnione być musi polskie wychowanie w polskich szkołach i polskich uczelniach średnich.

Sejmik z radością uznaje wytężoną akcję wychowawczą, jaką Związek Polaków w Niemczech prowadzi wśród młodzieży polskiej na Śląsku Opolskim, i jego starania, aby zapewnić ludowi polskiemu świadomych swej odpowiedzialności pracowników społecznych, i wzywa wszystkie organizacje młodzieżowe do ścisłej współpracy ze Związkiem Polaków w Niemczech.

Sejmik stwierdza konieczność zwiększenia liczby czytelników polskiej prasy tak młodzieżowej, jak i codziennej, i wzywa wszystkie organizacje do ścisłej współpracy z prasą polską i propagowania czytelnictwa wśród ludności polskiej.

Sejmik z radością wita fakt, że przedstawiciele ludności polskiej Śląska Opolskiego mieli możność zebrać się razem z liczną rzeszą Rodaków naszych na Górze św. Anny, na miejscu tak silnie związanym z religijnymi tradycjami ludu naszego, aby dać wyraz mocnemu przywiązaniu ludności polskiej na Śląsku Opolskim do Wiary Ojców naszych i naszej polskiej narodowości."

*

W dniu 27 września b. r. odbył się w Raciborzu na Śląsku Opolskim Pierwszy Ogólny Zjazd Polek z terenu całego Śląska Opolskiego. W wyniku obrad Zjazdowych przyjęta została rezolucja treści następującej:

„W walce Ludu Polskiego na Śląsku o prawa mu należne i słuszne chcemy brać czynny udział. Wytrwale i nieustępliwie walczyć będziemy przede wszystkim o to, aby dzieciom naszym polską naukę i polskie wychowanie zapewnić i by dzieci nasze Boga w ojczystym języku mogły wyznawać. Dzieci nasze na prawych i wiernych Polaków wychowywać będziemy, aby Narodowi Polskiemu chlubę, a Ludowi Polskiemu na Śląsku pożytek przyniosły.

Przekonane jesteśmy, że jedność społeczeństwa naszego, której wyrazem żywym i mocnym jest nasza naczelna organizacja — Związek Polaków w Niemczech, jest tym fundamentem silnym i niewzruszonym, na którym jedynie możemy zapewnić Ludowi Polskiemu lepszą przyszłość. Przeto wszelkie nasze prace organizacyjne pod opieką i wodzą Związku Polaków w Niemczech podejmować będziemy. W przekonaniu, że jedynie zorganizowany wysiłek i praca nasza może przynieść trwały pożytek społeczeństwu, wzywamy do Zakładania dalszych Towarzystw Kobiet i Oddziałów Polek przy Związku Polaków w Niemczech, których pierwszym i najważniejszym zadaniem być musi pomoc i opieka matce i dziecku polskiemu."

*

W życie ludności polskiej w Niemczech wniosły oba Zjazdy — w Raciborzu i na Górze św. Anny — wysoce znamienny wzrost potencjału poczucia narodowego i zwartości. Wzrost tego potencjału jest w chwili obecnej zupełnie na miejscu, jeśli się zważy, że życie ludności polskiej w Niemczech jest wciąż jeszcze narażone na perturbacje, wywoływane przez agresywnie w stosunku do polskości nastawione niemieckie czynniki administracyjne, kościelne i społeczne.

i. k.

NOTATNIK GOSPODARCZY

O sześciogodzinny dzień pracy

Rozwój stosunków gospodarczych nadaje ekonomii coraz to bardziej odmienny charakter: ze smithowskiej nauki o bogactwie staje się ekonomia nauką o dobrobycie społecznym. Punkt ciężkości zagadnienia uległ przeniesieniu między innymi w związku ze zmianą pojęć o państwie. Obecnie o sile państwa stanowi nie tyle suma jego bogactw, czy też ogólna wielkość dochodu społecznego, ile raczej rozdział tego ostatniego pomiędzy poszczególne warstwy społeczne, a więc fakt dobrobytu społeczeństwa. Momenty socjalne coraz częściej biorą górę nad momentami czysto gospodarczymi; coraz silniej decydują o posunięciach polityki państwowej. Momenty natury czysto gospodarczej uwzględnia się jednocześnie w obawie, że polityka socjalna, kierując się wyłącznie względami „par excellence" socjalnymi, nie będzie liczyła się z możliwościami gospodarczymi i w konsekwencji spowoduje zniszczenie samej podstawy pracy i utrzymania społeczeństwa, doprowadzi do upadku warsztatu wytwórczego. Nie ulega wątpliwości, że poważną trudność stanowi określenie, w jakim miejscu leży właściwa linia graniczna między działaniem obu rodzajów momentów. Stąd istnieje możliwość ciągłego szachowania polityki socjalnej przez warstwy kapitalistyczne straszakiem „konieczności gospodarczych", których naruszenie podważałoby racjonalne podstawy działalności przedsiębiorstwa.

Omówiona wyżej trudność zachodzi także w wypadku walki, jaka w chwili obecnej toczy się pomiędzy robotnikami i górnikami z jednej, a przedsiębiorcami z drugiej strony, na terenie Górnego Śląska. Górnicy zapowiedzieli początkowo, że z dniem 15 listopada br. rozpocznie się strajk, który ma się zakończyć dopiero z chwilą wywalczenia postulatów, przedstawionych Związkowi Pracodawców Przemysłu Górniczo - Hutniczego przez Międzyzwiązkową Komisję trzech największych organizacji robotniczych: Związków Związków Zawodowych (ZZZ), Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (ZZP) oraz Centralnego Związku Górników (CZG). Postulaty te brzmią: „Żądamy skrócenia czasu pracy (do sześciu godzin dziennie) bez obniżki zarobków i bez zamykania kopalń, reformy ustawy o urlopach, zagwarantowania dostatecznego zabezpieczenia na starość przez uzdrowienie finansów Spółki Brackiej".

Uzasadnienie leży raczej w dziedzinie socjalnej: w wyniku tej reformy górnicy spodziewają się poważniejszego zmniejszenia bezrobocia oraz przywrócenia „równowagi między kapitałem a pracą, zachwianej przez mechanizację oraz bardzo znaczny wzrost wydajności". Ostatni argument sięga już dziedziny gospodarczej. Polega na twierdzeniu, że wynik produkcji uległ znacznemu zwiększeniu przede wszystkim dzięki bardziej wydajnej pracy robotników, że zatem przy wzroście ogólnej sumy dochodu przemysłu górniczo-hutniczego część, stanowiąca dochód kapitału i zysk przedsiębiorcy, powiększyła się nie tylko absolutnie, ale i procentowo w stosunku do części, przypadającej na zarobki robotników, które pozostały na tym samym poziomie. W ten sposób ponad linią „konieczności gospodarczych", ustaloną w znacznie gorszych warunkach gospodarczych, wytworzyła się na skutek poprawy stosunków znaczna marża, z której istnienia dotychczas korzyści czerpały tylko kapitał i przedsiębiorca.

Związek Pracodawców Przemysłu Górniczo - Hutniczego odrzucił postulaty górników. Motywy jakie tym krokiem kierowały, znajdujemy w Nr. 20 „Przeglądu Gospodrczego". Po podkreśleniu na wstępie, że zarobki realne są dzisiaj stosunkowo wysokie, bo w odniesieniu do roku 1927, przyjętego jako 100, wynoszą dla robotników but 155,5 (w Zagłębiu Dąbrowskim 159,2), a dla górników 134,2 (w Zagłębiu 132,8), usiłuje się w motywacji odpowiedzieć na dwa pytania: 1) czy proponowana reforma jest słuszna, czy zatem wzrost wytwórczości, a tym samym i dochodu, zawdzięcza się zwiększeniu wydajności pracy górników, oraz 2) czy reforma ta jest możliwa ze względów gospodarczych. Nie jest słuszna — twierdzą pracodawcy — gdyż wzrost wydobycia węgla został spowodowany nie tyle wzrostem wydajności pracy robotników, ile udoskonaleniem organizacji pracy oraz redukcją produkcji do kopalń, najtaniej produkujących ze względu na urządzenia techniczne oraz wydatność pokładów węglowych. Poza tym ten wzrost wydobycia węgla nie jest równoznaczny ze wzrostem zysków przemysłu, gdyż zniwelowała je m. in. akcja rządu przez przeprowadzenie przymusowej obniżki cen węgla. Stąd to nieproporcjonalne*) do innych przemysłów „obciążenie górnictwa uderzyłoby w same podstawy jego istnienia i mogłoby spowodować zmniejszenie wydobycia węgla na korzyść tego przemysłu, który potrzebuje mniej już nawet niewspółmiernie mało roboczizny, jak nafta, centrale wodne itd."

Jak słuszne w zasadzie postulaty robotnicze określić ramami „konieczności gospodarczych"? Słuszne socjalnie, a zarazem racjonalne gospodarczo, rozstrzygnięcie tej kwestii powinno nastąpić ze strony rządu, który niewątpliwie zdaje sobie sprawę ze strat, jakieby poniosły państwo i społeczeństwo w wypadku dopuszczenia do walki strajkowej. Znamienne pod tym względem są słowa p. premiera, który przyrzekł uregulowanie tej sprawy w drodze ustawodawczej, z uwzględnieniem tak postulatów robotniczych, jak i momentu dobra samego przemysłu węglowego (to nie znaczy, oczywiście — kapitalistów).

---

*) Oblicza je Przegląd Gospodarczy na 32%, ponieważ w ramach globalnej obniżki godzin pracy z 8 na 6 dziennie, a więc zniżki o 25%, czas właściwej pracy, po odliczeniu dojścia do miejsca pracy i powrotu z niej, ulegnie zmniejszeniu o 32%, t. j. z 6 godz. 18 min. na 4 godz. 18 min.

Walka ze zwyżką cen

Jednym z objawów najjaskrawszych, a jednocześnie szczególnie złych w skutkach dla naszego rolnictwa, są — jak wiadomo — t. zw. nożyce cen, których dolne ramię reprezentują ceny produktów rolnych. (Różnica poziomów cen stanie się wyraźna, skoro wskażemy, że np. w 1935 r. ceny produktów rolnych, w stosunku do r. 1928 przyjętego jako 100, wynosiły 44, podczas gdy ceny produktów przemysłowych w tym samym czasie wyniosły 57, pomimo całego szeregu środków, jakimi rząd usiłował temu przeciwdziałać. Dlatego też ogół społeczeństwa przyjął z zadowoleniem wiadomość o wzroście cen produktów rolnych. Niestety, do tego zdrowego objawu poprawy cen dołączyły się momenty spekulacyjne, związane z dewaluacją w szeregu krajów, i zwyżka stała się zbyt szybką i poważną, przy czym przede wszystkim została wykorzystana przez pośredników i przetwórców, powodując nadmierny wzrost cen artykułów spożywczych, a to musiało by dać w efekcie końcowym wzrost cen innych produktów.

Rząd nie pozostał bierny. Ustalił ceny maksymalne towarów spożywczych oraz wydał cały szereg administracyjnych zarządzeń, jak np. przymus wystawiania cenników, częste inspekcje i t. p., które pozwoliły na skuteczną walkę z drożyzną. Powołano następnie do życia specjalną komisję międzyministerialną dla sprawy cen. Zarządzenia te znalazły na ogół zrozumienie. Nie Polska pierwsza zresztą ucieka się do takich środków: mamy kilkuletni przykład Niemiec, a ostatnio i krajów „dewaluacyjnych".

WŚRÓD KSIĄŻEK

MYŚLI JENERAŁA WŁ. ZAMOYSKIEGO. Zebrał i wstępem poprzedził **ks. dr. Stanisław Bross.** Poznań 1936. Wydawnictwo Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Tomik I — str. 209; tomik 2 — str. 137.

Oba te tomiki (w miłej dla oka szacie zewnętrznej) są pierwszymi z cyklu „Myśli Ludzi Czynu". Trzeba przyznać, że wydawcy dobry zrobili na początek wybór, zatrzymując się na osobie jenerała Władysława Zamoyskiego, jednego z najczystszych ludzi i najgorliwszych działaczów, jakich znała nasza Wielka Emigracja.

Adiutant W. Ks. Konstantego, ale wkrótce po tym oficer Rewolucji Listopadowej, w czasie której dosługuje się stopnia pułkownika i zdobywa Virtuti Militari. Po upadku powstania opuszcza Ojczyznę i odtąd staje się jednym z najoddańszych współpracowników ks. Adama Czartoryskiego, jest jego „prawą ręką". Bierze wydatny udział w zabiegach dyplomatycznych „dworu" tego „niekorowanego króla", uczestnicząc jednocześnie we wszystkich niemal ważniejszych przejawach życia wychodźtwa polskiego. Zarazem nie zaniedbuje swojego zawodu wojskowego, zaciągając się do służby belgijskiej, a następnie walcząc w szeregach włoskich przeciwko Austrii, bijąc się o wolność Węgier, współdziałając w tworzeniu oddziałów polskich pod sztandarami Turcji, wreszcie — już jako generał — formując dywizję naszą na żołdzie angielskim. W r. 1863 wspiera powstańców przez dostarczanie im broni i oficerów.

Zdecydowany konserwatysta, ultra-katolik. Przy tym wszystkim — płomienny patriota, który miłość Ojczyzny nie tylko głosił w słowach, ale stwierdzał całym swoim życiem. Arystokrata, lecz jak mało mający wspólnego z tymi, którzy w splendorze szukali zadowolenia, którzy z lekkim sercem gotowi byli nieraz wyrzec się narodowości przodków za cenę tych czy innych „łask monarszych". Jakże bardzo od nich wszystkich odbija postać Władysława Zamoyskiego, który przed śmiercią poleca, aby zwłoki jego na karawanie dla ubogich wieziono na cmentarz do Montmorency i tam złożono wśród grobów żołnierzy powstania listopadowego.

Tomiki zawierają po większej części myśli z dziedziny religijnej, ale nie brak wśród nich spostrzeżeń i uwag, odnoszących się do wychowania, zagadnień moralnych i ogólnonarodowych. Przeglądając je, nie sposób nie uznać głębokości sądu ich autora, czystości intencji i żarliwej wiary w dobro Sprawy, w której imię uważa on za swą powinność walczyć. Z mnóstwa tych myśli pozwalamy sobie zacytować następujące:

Śmiałość bez zasad wytwarza szaleńców; zasady bez śmiałości robią niedołężnych (Tomik 1, myśl nr. 49).

Czynów złych wtenczas tylko za mój naród wstydzić się będę, gdy ludzie lepsi w milczeniu i gnuśnej, a bojaźliwej nieczynności będą na nie patrzeć (I, nr. 93).

Bez narażenia niema zwycięstwa, niema zasługi. A życie bez zasługi, bez walki i narażenia, to pewna, nieuniknione droga do upadku. Chociażby zbłądzić na drodze czynu. Nie waham się twierdzić, że czyn błędny nieomal sam prowadzi do czynu naprawy. Przeciwnie, kto się godzi na bierność i nieczynność, może w niej wytrwać życie całe... (I, nr. 94).

Kiedy w chwilach stanowczych znajdzie się wśród narodu mąż, urokiem zdolności, zasług, położenia, niezaprzeczenie wszystkich przewyższający, — naród mądry, dojrzały, męża takiego wszelkiemi siłami popiera. Kiedy zaś męża takiego wśród siebie posiadając, naród poznać się na nim nie umie, a co gorsza — siły swe rozprasza, naród taki mądry nie jest, ani dojrzały do niepodległości (I, nr. 118).

Myśli religijnych nie cytujemy, ograniczając się jedynie do nadmienienia, że gdyby katolicyzm w Polsce zechciał je w czyn wcielać, ich iść śladem, możeby mniej było w kraju naszym zaklamania i zawiści, a więcej prostoty ducha i Chrystusowej miłości bliźniego...

Tomasz Piskorski.

PRZEGLĄD PRASY

Polska w Europie

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 294 z 29.10) omawia odpowiedzialne i trudne zadanie chwili obecnej zdobycia dla Polski pozycji wielkiego mocarstwa w Europie.

„Dotychczasowy system polityczny, stworzony przez państwa zwycięskie i oporty, jak sklepienie na filarze, na genewskiej Lidze Narodów, załamał się... Wytrwali wyznawcy wiary w „bezpieczeństwo zbiorowe", pakty i akty, gwarancje i zobowiązania papierowe, mówią jeszcze o „nowym Locarno", dyskutują możliwości takich lub innych układów regionalnych i zbiorowych..."

Tymczasem wszystkie te rzeczy są już dziś bez znaczenia, gdyż warunki, które umożliwiały podobne kombinacje, przestały istnieć. Na horyzoncie politycznym zaczyna się pojawiać t. zw. porozumienie wielkich mocarstw zachodnich.

„Otóż trzeba stwierdzić z wielką stanowczością i jasnością, że tendencja podobna nie odpowiada nowemu układowi sił i nowym warunkom w Europie powojennej. Podział Europy na wschodnią i zachodnią nie ma ani podstawy, ani sensu... Nie da się zbudować nic trwałego bez udziału państw Europy wschodniej."

Powyższe rozumowania prowadzą „W. Dz. N." do wniosku, że przy nowej konstelacji europejskich sił i warunków politycznych

„przed Polską otwierają się pozytywne i realne możliwości wzięcia bezpośredniego udziału w nowym układzie europejskim w charakterze wielkiego mocarstwa. Polityka polska musi te możliwości wyzyskać... Siły nasze i nasze możliwości nie są w całej pełni ocenione przez kierowników państw zachodnich; tymczasem mamy wszelkie możliwości wywrócenia wszelkich kombinacji, robionych bez nas, i te możliwości powinniśmy w całej pełni, nie licząc się z niczym, prócz własnych interesów, wyzyskać."

Prowokacje gdańskie

W związku z ostatnimi czynnymi wystąpieniami Gdańska przeciwko Polakom w „Wolnym" Mieście ROBOTNIK (nr. 339 z 3.11) zwraca uwagę na to, że aktów gwałtu na Polakach dokonano:

„1) przy zupełnej bierności ze strony policji i władz gdańskich,
2) w kilka dni po interwencji generalnego komisarza Papee u prezydenta Senatu Greisera.

Jak wiadomo, interwencja ta była spowodowana mandatem, który Polska otrzymała z ramienia Ligi Narodów w sprawie łamania konstytucji gdańskiej.

„Nasuwa się tedy przypuszczenie, — pisze dalej „Robotnik" — że terror użyty obecnie wobec Polaków gdańskich nie jest tylko objawem systemu ogólnego, lecz po prostu następstwem interwencji p. Papee i jej skutkiem, a może nawet celową prowokacją."

Tymczasem

„Polska ma w Gdańsku inne traktatowe prawa. Są one tak ułożone, że łączą się najściślej z Ligą Narodów. Gdyby pewnego dnia Liga postanowiła zakończyć swój żywot, to automatycznie wypłynęłaby sprawa, jaką nową konstrukcją prawnopaństwową zastąpić prawa, które posiada Polska w Gdańsku przez Ligę Narodów. Dlatego zamach gdański na instytucję Wysokiego Komisarza Ligi Narodów jest równocześnie zamachem na bezpieczeństwo praw Rzplitej w Gdańsku."

„Robotnik" dodaje tu jeszcze, że

„to doskonale rozumieją w Berlinie, choć udają, że nie wiedzą, dlaczego Polska miesza się w to, co „Danziger Vorposten" nazywa „nienaruszalną suwerennością Gdańska."

*

Rąbka tajemnicy z takiego ustosunkowania się Berlina do sprawy Gdańska uchyla WIECZÓR WARSZAWSKI (nr. 306 z 30.10). Oto po prostu istnieją na odcinku wzajemnych stosunków międzypaństwowych dwie tresury: berlińska przyjaźń i gdańska nienawiść.

„W Niemczech przeprowadzono tresurę propolską. Niemcy chętnie okazują sympatię, jaskrawo manifestują przyjaźń. Sprawę gdańską uważają za politycznie przesądzoną, a w uregulowaniu jej części gospodarczej nie widzą trudności, tym bardziej, że są gotowi do rozległych ustępstw."

W Gdańsku tymczasem

„obowiązuje tresura odwrotna: antypolska. W Gdańsku nic się nikomu nie mówi, że Anschluss do Rzeszy przejdzie tak gładko, jak to wyperswadowano berlińczykowi, politykującemu przy kuflu piwa. A zatem — trzeba przedstawić Polskę jako zawziętego, podstępnego wroga, trzeba przeciw Polsce judzić."

Polska doktryna Monroe'go

Formułuje ją na łamach BUNTU MŁODYCH (nr. 19 z 25.10) Franciszek Czerwiński w sposób następujący:

„§ 1. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zgodzić się na przemarsz wojsk niemieckich lub rosyjskich przez swoje terytorium.
§ 2. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zawdzięczać integralności swych granic pomocy jednego ze swych sąsiadów.
§ 3. Pochłonięcie przez wielkie imperializmy małych państw, względnie narodów bezpaństwowych, leżących w sferze naszego zainteresowania jest sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej."

Autor powyższych zasad zaopatruje je w taki komentarz:

„W polityce zagranicznej — jak i we wszystkich innych dziedzinach życia narodowego — są pewne imponderabilia, których w żadnym wypadku naruszyć nie wolno. Od zwykłych twierdzeń politycznych różnią się one tym, że nie są to sądy o środkach prowadzących do pewnych celów, ale ogólnie obowiązujące bezwzględne normy działania. Drugą zaś cechą imponderabilów jest powszechność ich uznania wśród myślącej kategoriami narodowymi opinii. Praca nad sformułowaniem tych zasad nie jest też właściwie pracą twórczą, lecz raczej podchwyceniem pewnych podstaw oficjalnej polityki państwa z jednej strony, głębokich tlbrów narodowej opinii publicznej z drugiej. Pozornie niekiedy oddalone — oba te bieguny nie tracą właściwie nigdy bliskiego ze sobą kontaktu psychicznego."

Jak zdobywać dla Polski »Polskę B«

KURJER WILEŃSKI (nr. 295 z 27.10) porusza sprawę zdobycia „Polski B" dla Polski przez przeprowadzenie dużego programu inwestycyjnego na kresach wschodnich, szczególnie na kresach północno - wschodnich. Ludność miejscową wiąże z Polską tylko i jedynie widomy znak głębokiej o nią troski, choćby to był anegdotyczny mostek, zbudowany w Brasławskiem.

„To trzeba zrozumieć. Każda złotówka, winwestowana w naszą ziemię, to nie tylko zwiększenie bogactwa Polski, wyrównanie różnic między Polską A i B, przekształcenie ziem gospodarczo biernych na ziemie gospodarczo czynne, nie tylko wykorzystanie marnujących się bogactw naturalnych — to przede wszystkim polityka narodowościowa... Doprawdy: nie mandat karny, nie frazes na akademii, nie drobna suma, dana na odczepne, lecz duży program inwestycyjny, zwiąże te ziemie z resztą kraju..."

Ekscesy na wyższych uczelniach

Mniej więcej od dwóch tygodni jesteśmy świadkami powtarzających się awantur na terenie wyższych uczelni. Doczekały się one nawet osobistego potępienia z ust p. premiera. Kierowana przez prowodyrów endeckich młodzież akademicka demoluje urządzenia sal, bije woźnych, masakruje studentów żydów, stawia opór policji. Te niesłychane wypadki nie tylko bardzo ujemnie świadczą o poziomie kulturalnym naszej młodzieży, ale także są wyrazem niezrozumienia i nieposzanowania, jakie młodzież przejawia w stosunku do dobra publicznego, na które przecież składają się datki najszerszych, niejednokrotnie najbiedniejszych, rzesz społeczeństwa. Słusznie pisze KURJER PORANNY z 30.10.36:

„Każdy student, kształcący się na wyższej uczelni, jest dłużnikiem społecznym, gdyż społeczeństwo, fundujące katedry, biblioteki i laboratoria, poważne ofiary dokłada do każdej godziny jego studiów. Te ofiary, z których młodzież akademicka korzysta, jakże często powstają z dóbr, które ludność pracująca od ust sobie odejmuje, aby je złożyć na ołtarzu oświaty. Czyż na to chłopi, robotnicy, mieszczaństwo oraz inteligencja zawodowa owocem swego trudu buduje i w środki niezbędne zaopatruje wszechnice, szkoły i politechniki, aby je rozhukani paniczykowie dewastowali i zatruwali cuchnącymi gazami?"

Młodzież o sobie i starszych

W ostatnim czasie pojawił się na terenie akademickim organ Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, dwutygodnik akademicki PRZEMIANY, rozpoczynający IV rok swego istnienia. Pismo poświęcone jest zagadnieniom młodzieżowym. Zasadniczo obejmuje swoim zasięgiem teren akademicki, nie pomija jednak innych terenów, prowadząc specjalną kronikę zagadnień robotniczych, wiejskich i inteligencji pracującej. W artykule p. t. „Idą nowe roczniki" (Nr. 1-szy) p. T. Wrona w następujący sposób pisze o aktualnym zagadnieniu stosunku pokolenia obecnej młodzieży do pokolenia jej poprzedników:

„Młodzież chce zasadniczej zmiany, pragnie dokonać gruntownej przebudowy struktury społeczno - gospodarczej Państwa, a tym samym zapewnić najszerszym masom Narodu lepszą przyszłość, a dla siebie zdobyć miejsce pod słońcem. W dążeniu do zmiany od podstaw form bytowania współczesnego człowieka młodzież napotyka na gwałtowną przeszkodę, idącą od starszej generacji. Odwieczny konflikt dwóch pokoleń młodego i starego obecnie przybrał charakter otwartego antagonizmu, powstałego nie tylko z różnic zainteresowań życiowych, lecz przede wszystkim w walce o warsztat pracy. Młodzi widząc, że drogą normalną do warsztatu pracy nie dojdą, chcą stworzyć sami warunki, przyśpieszające osiągnięcie tych zasadniczych dążeń. Im liczniejsza staje się armia bezrobotnej młodzieży, tym proces radykalizacji staje się powszechniejszy, tym postawa agresywna w stosunku do pozycji zajętych przez starszych staje się gwałtowniejsza. Radykalizacja dorastających roczników jest procesem naturalnym, wywołanym instynktem samoobrony i potrzeby twórczych wyładowań.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem